

VIII kadencja



KANCELARIA SEJMU

Biuro Komisji Sejmowych

PEŁNY ZAPIS PRZEBIEGU POSIEDZENIA

- **KOMISJI ROLNICTWA I ROZWOJU WSI**
(NR 121)
z dnia 22 lutego 2017 r.

Pełny zapis przebiegu posiedzenia

Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi (nr 121)

22 lutego 2017 r.

Komisja Rolnictwa i Rozwoju Wsi, obradująca pod przewodnictwem posła **Jarosława Sachajko (Kukiz15)**, przewodniczącego Komisji, zrealizowała następujący porządek dzienny:

- **informacja ministra rolnictwa i rozwoju wsi na temat działań rządu związanych z występowaniem kolejnych ognisk grypy ptaków na terenie Polski;**
- **sprawy różne.**

W posiedzeniu udział wzięli: **Ewa Lech** podsekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi wraz ze współpracownikami, **Paweł Niemczuk** główny lekarz weterynarii, **Jerzy Dawidek** doradca techniczny w Najwyższej Izbie Kontroli, **Jerzy Chłodnicki** skarbnik Krajowej Federacji Hodowców Drobiu i Producentów Jaj wraz ze współpracownikami, **Agnieszka Gokus** dyrektor Biura Interwencji Agencji Rynku Rolnego, **Krystyna Hamrol** dyrektor zarządzający Storteboom Hamrol Sp. z o.o., **Wojciech Jerzy Nowak** prezes zarządu Stonehill Sp. z o.o., **Władysław Piasecki** członek zarządu Krajowej Rady Drobiarstwa – Izba Gospodarcza wraz ze współpracownikami, **Tomasz Sztuder** członek Krajowej Izby Producentów Drobiu i Pasz, **Marek Szymaniak** prezes Zrzeszenia Rolników i Producentów „Indyk Lubuski”, **Daniel Tutka** właściciel Gospodarstwa Rolnego Ingor, **Aleksander Zaręba** członek NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”.

W posiedzeniu udział wzięli pracownicy Kancelarii Sejmu: **Ewa Orłowska, Dariusz Rzepnikowski** – z sekretariatu Komisji w Biurze Komisji Sejmowych.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Otwieram posiedzenie Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Witam posłów oraz przybyłych gości. Stwierdzam kworum. Porządek dzienny posiedzenia został państwu dostarczony. Przewiduje on przedstawienie informacji ministra rolnictwa i rozwoju wsi na temat działań rządu związanych z występowaniem kolejnych ognisk grypy ptaków na terenie Polski. Czy są uwagi do przedstawionego porządku dziennego? Nie słyszę uwag. W związku z brakiem uwag stwierdzam przyjęcie porządku dziennego. Przystępujemy do jego realizacji.

O zabranie głosu proszę panią minister Ewę Lech, podsekretarza stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

Podsekretarz stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi Ewa Lech:

Dziękuję, panie przewodniczący, za udzielenie głosu. Szanowni państwo, panie posłanki i panowie posłowie, temat dzisiejszego posiedzenia Komisji jest szeroki, ale można o nim mówić albo długo, albo potraktować go skrótowo. Moje wystąpienie zacznę od przypomnienia, że chodzi o choroby zwierząt zwalczane z urzędu, czyli m.in. ASF i grypę ptaków.

Zwalczanie chorób zakaźnych zwierząt jest uregulowane w ustawie o ochronie zdrowia zwierząt i zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt. Oprócz tego, ponieważ do resortu były kierowane pytania dotyczące koordynacji działań w zakresie zwalczania tych chorób, mamy jeszcze ustawę o zarządzaniu kryzysowym oraz ustawę o wojewodzie i administracji rządowej w województwie, która ma duże znaczenie, jeśli chodzi o wspomnianą koordynację działań. Całość zdań w tym zakresie oraz odpowiedzialność z tytułu podejmowanych decyzji niosących ze sobą skutki finansowe, takie jak wypłata odszkodowań, zapłata za wykonane usługi itd., znajduje się w gestii powiatowego lekarza weterynarii. To on ponosi odpowiedzialność za działania administracyjne w zakresie zwalczania cho-

rób zakaźnych zwierząt. Natomiast koordynacja działań i odpowiedzialność z tego tytułu spoczywają także na staroście i na wojewodzie.

Nie chcę wdawać się w szczegóły w moim wstępnym wystąpieniu. Jeśli pojawią się pytania dotyczące tego, na czym polega zwalczanie chorób zakaźnych zwierząt, jestem gotowa do udzielenia odpowiedzi, a teraz powiem tylko, że walka z chorobami zakaźnymi to nie tylko działania podejmowane po stwierdzeniu wystąpienia choroby, czyli to, co wiąże się z wykryciem ogniska choroby, ale także to, co ma miejsce przed wykryciem choroby.

Szanowni państwo, każdy powiatowy lekarz weterynarii i wojewódzki lekarz weterynarii, a także główny lekarz weterynarii, na podstawie art. 54 ustawy o zwalczaniu chorób zakaźnych zwierząt – ustawy zakaźnej, tak ją będę dalej nazywała – jest zobowiązany do posiadania i bieżącego aktualizowania planów gotowości zwalczania podstawowych chorób zakaźnych, w tym grypy ptaków.

Plan gotowości szczegółowo reguluje, co do kogo należy, jakie instytucje, służby i straże biorą udział w zwalczaniu zwierzęcych chorób zakaźnych. Plan gotowości, który jest aktualizowany przynajmniej raz do roku, a powinien być aktualizowany raz na pół roku, zawiera wykaz aktów prawnych, którymi może się posługiwać powiatowy lekarz weterynarii, ogólne informacje o chorobie, określenie sposobu i źródeł finansowania działań związanych z jej zwalczaniem, określenie zadań w podziale na poszczególne zadania przewidziane dla określonych szczebli inspekcji, plany szkoleń pracowników inspekcji weterynaryjnej, opis sposobu oraz zakresu przekazywania i opracowywania informacji.

Ta ostatnia kwestia jest niezwykle istotna. Przepływ informacji jest kluczowy i zapobiega powstawaniu chaosu. Czasami zdarza się, że występuje szum informacyjny, ale plany gotowości powinny być ściśle opracowane i precyzyjnie przewidywać, w jaki sposób przepływ informacji będzie się dokonywać. Plan zawiera także wszystkie dane kontaktowe, tzn. telefony i adresy instytucji, których udział jest przewidziany w zwalczaniu chorób zakaźnych. Chodzi o zakłady utylizacyjne, firmy, w których ptaki są gazowane, zatwierdzone środki transportu służące do przewożenia zwierząt i ubocznych produktów pochodzenia zwierzęcego itd. Wszystkie dane są na bieżąco aktualizowane, bo oczywiście ulegają one zmianom. Na tym polega, mówiąc ogólnie, istota planu gotowości.

Wojewoda, jako przedstawiciel Rady Ministrów, zapewnia współdziałanie wszystkich organów administracji rządowej i samorządowej działających na terenie województwa i kieruje ich działaniami w zakresie zapobiegania zagrożeniu życia, zdrowia i mienia oraz zagrożeniu dla środowiska. Na poziomie powiatu wspomniane kompetencje przypadają staroście, ale także wojewoda ma swoje obowiązki.

Powiatowy lekarz weterynarii i wojewódzki lekarz weterynarii...

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Bardzo przepraszam panią minister. Szanowni państwo, temat jest bardzo ważny, na posiedzenie Komisji przybyli goście, a tymczasem część posłów najwyraźniej rozmawia o innych sprawach. Tak podejrzewam. Nie słuchacie państwo, co ma do powiedzenia przedstawiciel rządu. Proszę skoncentrować się na wystąpieniu pani minister. Dziękuję.

Podsekretarz stanu w MRiRW Ewa Lech:

Powiatowy lekarz weterynarii i wojewódzki lekarz weterynarii, każdy na swoim poziomie, są członkami zespołu zarządzania kryzysowego. Od strony merytorycznej każdy z nich zawiaduje i koordynuje działania podejmowane w terenie.

Staram się podstawowe informacje przedstawić państwu skrótowo. Jeśli będą dodatkowe pytania z tego zakresu, to oczywiście szczegółowo się do nich odniesiemy. Jedną z kwestii, którą poruszano w kontaktach z ministerstwem, dotyczyła sprawy odszkodowań. Generalna zasada stanowi, że odszkodowania są wypłacane w wysokość rynkowej wartości zwierzęcia. Dotyczy to ptaków, świń i wszystkich innych zwierząt.

Wysokość konkretnego odszkodowania określana jest przez specjalny zespół, który składa się z trzech osób. Jedną z nich jest powiatowy lekarz weterynarii, a dwie pozostałe to rzeczoznawcy. Na podstawie ich opinii wyciąga się średnią cenę. Dane używane przy wycenie są danymi rynkowymi. Mogą one pochodzić z informacji publikowanych na stronach Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi, które są aktualizowane w cyklu

tygodniowym. O ile mi wiadomo, nie zdarzało się, żeby ktoś skarżył się na wycenę, jeśli chodzi o wysokość odszkodowań. Należy założyć, że wszystko dokonuje się *lege artis*, zgodnie z przyjętymi zasadami. Oczywiście, wypłata odszkodowania się nie należy, jeśli rolnik lub właściciel zwierząt nie przestrzega nakazów i zakazów określonych w decyzji wydanej w związku ze stwierdzeniem choroby. Jeżeli te zasady nie będą przestrzegane, to można odmówić wypłaty odszkodowania.

Podobnie wygląda sytuacja w przypadku rozporządzenia w sprawie środków wypłacanych w związku ze stwierdzeniem grypy ptaków. Jeżeli nie są przestrzegane w gospodarstwie zasady bioasekuracji i wystąpi w nim grypa ptaków, to na podstawie uchybień stwierdzonych protokolarnie, jak również po stwierdzeniu nieprzestrzegania zasad bioasekuracji, właściciel zarażonych zwierząt może nie otrzymać odszkodowania. Powiem więcej, moim zdaniem taki właściciel odszkodowania nie powinien w ogóle otrzymywać.

Może się zdarzyć również tak, że mała liczba zwierząt padnie zanim ktokolwiek zgłosi ognisko chorobowe. W takim przypadku faktycznie mamy problem i każdorazowo decyduje powiatowy lekarz weterynarii. Takie przypadki mają miejsce, ale na szczęście są bardzo nieliczne i pojawiają się głównie w hodowlach przyzagrodowych.

Jeżeli chodzi o sfinansowanie poniesionych strat czy odnotowanego spadku wartości drobiu, który znalazł się w strefach zapowietrzonych i zagrożonych, to minister rolnictwa i rozwoju wsi, a właściwie Rada Ministrów, przepraszam za pomyłkę, wydała rozporządzenie w sprawie szczegółowego zakresu i sposobów realizacji niektórych zadań Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. W tym rozporządzeniu przewiduje się wypłatę rekompensaty na wniosek producenta drobiu. Wysokość tej rekompensaty to 25 złotych w przypadku indyka i strusia, 15 złotych w przypadku kaczki lub gęsi, 5 złotych w przypadku kury, perlicy lub przepiórki i 4 złote w przypadkach pozostałych gatunków drobiu. Dotyczy to oczywiście tylko tych gospodarstw, które znalazły się w strefie zapowietrzonych i zagrożonych, w której nie wystąpiło ognisko choroby, czyli nie miało miejsce jej zwalczanie, a co za tym idzie nie wypłacano hodowcom odszkodowań. Rekompensata nie należy się również hodowcom, których drób został ubity z nakazu inspekcji weterynaryjnej, mimo że był zdrowy, ale otrzymali z tego tytułu odszkodowanie. Wyjątkiem od zasady wypłacania rekompensat są także sytuacje, w których powiatowy lekarz weterynarii nakazał zabicie drobiu w związku ze stwierdzeniem, że nie są przestrzegane prawem wymagane zasady.

Jeżeli chodzi o pytanie dotyczące stanu kadr, to przygotowaliśmy w odpowiedzi zestawienie danych na ten temat. Samo pytanie nie było niestety uszczegółowione, dlatego informacja zwrotna, którą otrzymaliśmy, jest taka, jaka jest. Od siebie mogę dodać, że na podstawie danych, które otrzymaliśmy, w 9 województwach brakuje nam 13 lekarzy zatrudnionych na umowę o pracę. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że to niewiele, ale jeśli weźmie się pod uwagę, że w każdym powiecie pracuje po kilku lekarzy weterynarii, to brak choćby jednej osoby okazuje się być znaczącym ubytkiem kadrowym. Od razu też wyjaśniam, że w tej kwestii nie skupiałbym uwagi na osobach pracujących na umowie zleceniu. Prawdopodobnie chodzi w tym przypadku o prywatną praktykę, a lekarze dojeżdżają z innych województw. Problem polega głównie na tym, że jeśli wystąpi ASF albo grypa ptaków, to personelu zawsze będzie za mało. Nawet gdybyśmy w powiecie posiadali pełną obsadę etatową, to nie ma możliwości, aby zadania do wykonania udało się zrealizować siłami miejscowej inspekcji. Konieczne są delegacje z innych powiatów, a czasami nawet z innych województw. Dzisiaj, ponieważ nie ma pionizacji, tylko jest zależność pomiędzy powiatem i województwem, ustalenia w tym zakresie w ramach województwa nie stanowią problemu, ale już pomiędzy województwami nie jest to takie proste. Przerzucanie ludzi z województwa do województwa stanowi dość duży problem. W przyszłości, kiedy nastąpi łączenie inspekcji, takiego problemu już nie będzie.

Zapytano nas także o kwestię zmian na stanowiskach w ostatnich trzech miesiącach. Jeżeli wyodrębnimy osoby zatrudnione na podstawie umowy o pracę, to w badanym okresie w 10 województwach doszło do 15 zmian osobowych. W pytaniu nie zostało to wyartykułowane, ale domyślam się, że mogło chodzić o stanowiskach powiatowych lekarzy weterynarii. Z informacji, którymi dysponuję wynika – zastrzegam, że mogą one być niepełne – iż zamian na tych stanowiskach nie było. Wyjątki mogły stanowić odej-

ścia na emeryturę, ale na ten temat także nie posiadam szczegółowych informacji. Dlatego, jeśli chodzi o zmiany na stanowiskach w ostatnich trzech miesiącach, to w naszym materiale podajemy przede wszystkim dane dotyczące osób zatrudnionych na podstawie umowy o pracę.

Jeżeli chodzi o zarobki w inspektoratach powiatowych, to wahały się one od 2736 złotych do nawet 6800 złotych, ale nie wiem, czy nie ma tu jakiegoś błędu, ponieważ po raz pierwszy widzę taką kwotę wynagrodzenia. Trochę trudno mi w nią uwierzyć, ale takie dane mam przed sobą. Może tu chodzić o osobę, która była mianowanym urzędnikiem, albo miała bardzo długi staż pracy. Tak przedstawiają się dane na temat zatrudnienia. Chciałbym jeszcze raz podkreślić, że brakuje nam obsady 13 etatów, a to wcale nie jest mało. Wręcz przeciwnie, można stwierdzić, iż jest to relatywnie dużo. Nawet brak jednej osoby w powiecie to znaczący ubytek.

Odnosnie do kwestii związanych z nadzorem nad zabijaniem i utylizacją zwierząt informuję, że wszystko znajduje się w gestii inspekcji weterynaryjnej, co chyba jest dość oczywiste. Inspekcja odpowiada za tę sferę i zajmuje się organizacyjnie realizacją zadań w tym zakresie. Taki stan rzeczy wynika z planów gotowości. W ustawie jest przepis, że powiatowy lekarz weterynarii nakazuje wykonanie jakichś czynności, ale ustawa nie stwierdza, że ma on to robić samodzielnie. Dlatego ten obszar znalazł się w planach gotowości.

Na tym zakończę moje wystąpienie. Jesteśmy otwarci na państwa pytania. W posiedzeniu razem ze mną uczestniczy m.in. pan dr Paweł Niemczuk, główny lekarz weterynarii oraz pan dyrektor Krystian Popławski z Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Postaramy się odpowiedzieć na każde pytanie. Dziękuję za uwagę.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję, pani minister. Otwieram dyskusję. W pierwszej kolejności o zabieranie głosu proszę naszych gości. Czas wystąpienia jest niedługi, jakieś dwie lub trzy minuty. Osoby chcące zabrać głos proszę o podnoszenie ręki. Przypominam o przedstawianiu się do mikrofonu. Jest pierwsze zgłoszenie. Bardzo proszę.

Członek Krajowej Izby Producentów Drobiu i Pasz Tomasz Sztuder:

Nazywam się Tomasz Sztuder, jestem właścicielem kilku wylęgarni drobiu. Produkuje rocznie około 100 milionów piskląt, czyli 10% całej produkcji krajowej. Jestem na dzisiejszym posiedzeniu jako reprezentant wylęgarni eksportowych, które wysyłały dużą liczbę jaj wylęgowych i piskląt do Rosji i na Białoruś. Mieliśmy podpisane wieloletnie kontrakty ze stałymi klientami, ale w tej chwili wszystko się załamało. Stało się tak dlatego, że wschodnie służby weterynaryjne pozakrywały nam całe województwa. Z Ukrainą udało nam się sprawę załatwić, zmienić regionalizację, niestety władze białoruskie, mimo parokrotnych spotkań w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz w Mińsku cały czas blokują nam województwa. Wiemy, że były telefony na szczeblu ministrów rolnictwa, z naszego resortu do ministra Zajcewa, ale nie ma szans, aby sprawę załatwić. Wydaje się, że w tej chwili jedynie poprzez prezydenta Łukaszenkę rzecz byłaby do załatwienia. Wystarczyłoby, aby wydał dyspozycję zmiany aktualnego stanu rzeczy.

U nich także występują problemy, ponieważ stoją puste fermy, a tysiące ludzi potrafiło pracę. Ubojnie stoją, przetwórstwo stoi itd. U nas problemy mają inny charakter. Jajka nam się odkładają, masa pieniędzy została zainwestowana i te nakłady nie pracują. Na przykład w Opolu wydałem na wylęgarnię 50 milionów złotych przed czterema laty. Jest to najnowsza wylęgarnia w Europie i co z tego? Mimo że mamy podpisane umowy odbiorcy nie biorą towaru. Co mamy robić w tej sytuacji? Banków to w ogóle nie interesuje. Dzisiaj o 15:00 lecę do Mińska na spotkanie z klientami. Jutro jest kolejne spotkanie w ministerstwie, ale czy coś z tego będzie? Szanse na powodzenie są raczej kiepskie. Tyle spotkań już było i nic z nich nie wyniknęło. Obawiam się, że i tym razem skończy się na spotkaniu.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję za wypowiedź. Czy chciałby pan zadać jakieś konkretne pytanie?

Członek Krajowej Izby Producentów Drobiu i Pasz Tomasz Sztuder:

Tak. Jak można ewentualnie wpłynąć na prezydenta Łukaszenkę? Oto jest pytanie – jak to zrobić? Ja takich możliwości nie mam.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Rzeczywiście poważne pytanie. Proponuję, abyśmy zebrali dwie lub trzy wypowiedzi i dopiero poprosimy przedstawicieli ministerstwa o odniesienie się do poruszanych kwestii. Kto z państwa chce jeszcze zabrać głos? Bardzo proszę.

Członek zarządu Krajowej Rady Drobiarstwa – Izba Gospodarcza, Władysław Piasecki:

Władysław Piasecki, Krajowa Rada Drobiarstwa. Pani minister, na wstępie chciałbym podziękować za nasze ostatnie spotkanie, moim zdaniem bardzo merytoryczne, trwające dwie i pół godziny. Dziś mam do pani następujące pytanie. Zgodnie ze wszystkimi aktami prawnymi po 21 dniach strefa zapowietrzona przechodzi w strefę zagrożoną. Jak to faktycznie wygląda w Polsce? Niech pani spróbuje nam to naświetlić. Pytanie jest naprawdę istotne. Po 21 dniach w strefie pierwszej, czyli zapowietrzonej, powinniśmy przyjąć warunki strefy zagrożonej, czyli zdecydowanie korzystniejsze dla budżetu państwa. Oznacza to, że zakłady mogłyby zabierać ptaki, oczywiście z odpowiednimi pieczętami i nie musiałyby one już czekać na wyrok, tzn. na decyzję powiatowego lekarza weterynarii w kwestii utylizacji.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Bardzo dziękuję. Kto z gości chciałby jeszcze zabrać głos w dyskusji? Bardzo proszę.

Dyrektor zarządzający Storteboom Hamrol Sp. z o.o. Krystyna Hamrol:

Moje nazwisko Krystyna Hamrol. Jestem współwłaścicielem firmy ubojowej zlokalizowanej w województwie poznańskim. Tygodniowo ubijamy 1,2 miliona kurczaków, brojlerów. Jeśli chodzi o obawy związane z ptasią grypą, to moje zasadnicze pytanie brzmi – czy jest możliwa zmiana przepisów, jeśli chodzi o ustalenia dotyczące strefy zapowietrzonej i zagrożonej?

Według mnie strefa zapowietrzona jest zbyt duża. Wynosi aktualnie 3 kilometry. Zakłady tegoroczne pokazują, że chorowały głównie indyki i kury nioski, ale brojlery były czyste. Okazało się, że na naszym terenie uśmiercono ponad 300 tysięcy zdrowych brojlerów. Moim zdaniem, powinno się podjąć działania, być może wspólnie z krajami, które również dostrzegają ten problem, tzn. z Niemcami i Holandią, aby zmniejszyć promień 3 kilometrów. Uważam, że jest to zdecydowanie za duży. Podejrzewam, że jest to również opinia większości hodowców i producentów. Uśmiercamy niepotrzebnie dobry, zdrowy towar, a oprócz tego hodowcom wypłaca się jeszcze odszkodowanie. Straty są olbrzymie, zarówno dla hodowców, jak i dla zakładów ubojowych. Straty ponosi także budżet państwa. Jestem zdania, że nad tym problemem należy się bardzo mocno zastanowić i zacząć jak najszybciej zmieniać aktualne regulacje w tym zakresie.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję. Kolejny mówca, bardzo proszę.

Dyrektor Krajowej Izby Producentów Drobiu i Pasz Mariusz Szymyślik:

Mam bardzo konkretne pytania. Po pierwsze – czy istnieje możliwość znowelizowania przepisów w taki sposób, żeby rekompensaty przysługiwały również zakładom wylęgu drobiu? Nie chodzi mi o odszkodowania tylko o rekompensaty. W tej chwili jest tak, że zakłady wylęgu drobiu nie mogą się starać o rekompensaty, a ponoszą konkretne straty w związku z grypą ptaków.

Druga kwestia dotyczy praktyki powiatowych lekarzy weterynarii. Myślę, że warto byłoby, żeby główny lekarz weterynarii zechciał tę sprawę w jakiś sposób załatwić. Chodzi mi o to, że przy okazji likwidacji stad niosek powinny być także likwidowane jaja. Za likwidowane jaja – zgodnie z ustawą – należy się odszkodowanie, ale weterynarze powiatowi korzystają z luki w przepisach prawnych i kierują te jaja, zamiast do zniszczenia, do przetwórstwa. Różnica polega na tym, że za jaja zniszczone hodowca musi otrzymać ich wartość rynkową, ale jeśli chodzi o jaja do przetwórstwa, to są one zdecydowanie tańsze, bo aż o 40%. W tej sytuacji hodowcy, mimo że mają zadeklarowaną

i zagwarantowaną pomoc państwa, ponoszą wymierne szkody, ponieważ lekarze weterynarii korzystają ze wspomnianej luki prawnej.

Kolejna sprawa to czas likwidacji ognisk choroby. Słyszeliśmy przed chwilą o 21 dniach. Wszystko w porządku, tyle że owe 21 dni liczy się od momentu całkowitej likwidacji ogniska. Całkowita likwidacja w praktyce bardzo się przeciąga w czasie i 21 dni zaczyna się odliczać bardzo późno. W konsekwencji hodowcy tracą naprawdę duże pieniądze, ponieważ nie mogą szybko powrócić do produkcji.

Jeszcze jedna rzecz z tym związana. W tym momencie chciałbym skierować apel do państwa posłów w sprawie ewentualnej nowelizacji, być może jeszcze nie teraz, ale w jakiejś realnej przyszłości, ustawy o ochronie zdrowia zwierząt i zwalczaniu chorób zakaźnych. Chodzi o to, że w tej chwili ustawa przewiduje odszkodowania, ale nie przewiduje odszkodowań za okres, w którym producenci nie mogą *de facto* prowadzić produkcji. Wartość rynkowa kury lub brojlera to tylko początek. Później mamy do czynienia z długimi tygodniami, a nawet miesiącami oczekiwania, bo ognisko nie jest uprzątnięte, a w tym czasie straty ponoszone przez hodowców stają się bardzo wymierne. Być może warto uściślić przepisy i wypłacać odszkodowania nie tylko za wartość rynkową zwierzęcia, ale również za okres, w którym hodowca, nie ze swojej winy, nie może prowadzić normalnej działalności. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Zapraszam kolejnego mówcę. Bardzo proszę.

Prezes Zrzeszenia Rolników i Producentów „Indyk Lubuski” Marek Szymaniak:

Marek Szymaniak, Zrzeszenie Rolników i Producentów „Indyk Lubuski”. Reprezentuję grupę hodowców, która znalazła się w pierwszym feralnym ognisku choroby na terenie lubuskiego, czyli gminę Deszczno w powiecie gorzowskim oraz powiat międzyrzecki. Ponieważ jesteśmy już po wycenach, chciałbym się dowiedzieć, dlaczego wszystkie wyceny zostały dokonane w cenach rynkowych, to prawda, tyle że były to ceny netto? Pierwsze wyceny były w cenach brutto, ale szybko je skorygowano i cały nasz drób został wyceniony w cenach netto, zarówno ten, który został skierowany do stref zapowietrzonych, jak i z ognisk choroby do likwidacji. To pierwsza sprawa.

Drugie pytanie dotyczy tego – czy będą jakieś rekompensaty dla hodowców, którzy stracili już kilka wstawień, zaplanowanych cykli hodowlanych? Wynika to z faktu, o czym mówił mój przedmówca, że likwidacja ognisk choroby trwa zbyt długo. W gminie Deszczno i gminach ościennych liczy już ponad 60 dni. Mam na myśli kompletną likwidację ognisk, czyli usunięcie martwych lub uśmierconych ptaków, usunięcie ściółki, mycie i ostateczną dezynfekcję. To wszystko trwa ponad 60 dni.

Trzecie pytanie chciałbym skierować do pani minister bezpośrednio. Dlaczego lekarze powiatowi, mówię w liczbie mnogiej, ponieważ mamy doświadczenia z dwóch powiatów: gorzowskiego i międzyrzeckiego, nie wystawiają do dziś decyzji z ognisk już wygaszonych? Bez decyzji nie możemy ubiegać się o wypłatę odszkodowań. Lekarze powiatowi nie potrafią nam wytłumaczyć, dlaczego tak jest. Twierdzą, że czekają na jakieś opinie prawne, ale nie wiadomo o co chodzi. Prawo jest przecież jasne. Otrzymaliśmy decyzje ze stref zapowietrzonych, czyli stamtąd gdzie ptactwo było likwidowane, a z ognisk decyzji nie mamy do dziś.

Jeszcze jedno pytanie. Hodowcy skarżyli się, że do dzisiaj wypłacono odszkodowania tylko rolnikom indywidualnym, natomiast nie otrzymały ich inne podmioty, w rodzaju spółek hodowlanych, chodzi przede wszystkim o spółki prawa handlowego. Nieznana jest przyczyna – dlaczego tak się dzieje? Chcielibyśmy się dowiedzieć, jakie są powody, że te odszkodowania nie zostały jeszcze wypłacone? To wszystko. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję bardzo. Pytań już nam się trochę zebrało, dlatego poproszę panią minister o udzielenie odpowiedzi. Widzę państwa zgłoszenia. Proszę się nie denerwować, będzie kolejna tura pytań. Pani minister, bardzo proszę.

Podsekretarz stanu w MRiRW Ewa Lech:

Dziękuję, panie przewodniczący. Jeżeli chodzi o pytanie, jakimi działaniami i czy w ogóle można wpłynąć na pana prezydenta Łukaszenkę, to wydaje mi się, że takich spraw nie załatwia się na poziomie ministrów rolnictwa. Myślę, że potrzebny jest znacznie wyższy szczebel decyzyjny. Chcę państwu powiedzieć, że osobiście rozmawiałam telefonicznie z panem Subotinem, wiceministrem rolnictwa. Rozmawialiśmy ze sobą dwa razy. Ostatnia rozmowa była bardzo niemiła. Zakończyła się stwierdzeniem, cytuję: „Eto zakon. Wsio”. Było to bardzo niegrzeczne zakończenie rozmowy. Wynika z tego, że nie chcą stosować się do regionalizacji i nie mamy na to żadnego wpływu. Po prostu tak jest.

Jeśli chodzi o pytanie przedstawiciela Krajowej Rady Drobiarskiej dotyczące okresu 21 dni, to dobrze wszystkim wiadomo, iż okres ten obowiązuje od zniesienia strefy zapowietrzanej. Mówimy o wygaszeniu ogniska. Jeśli jednak w strefie w kolejnych dniach okaże się, że istnieją nowe ogniska w sąsiednich wsiach, to termin 21 dni przesuwają się w czasie. Państwo dobrze wiecie, że w strefie zapowietrzanej pojawiają się kolejne ogniska. Takich ognisk było sporo. Nie powiem dokładnie ile, ale na pewno sporo. Dlatego czas się wydłużał, ale należy pamiętać, że nie chodzi w tym przypadku o sztywny termin 21 dni, kiedy strefa zapowietrzona przechodzi automatycznie w strefę zagrożoną. Potrzebna jest wcześniejsza definitywna likwidacja ogniska chorobowego z ostatecznym czyszczeniem, dezynfekcją itd. Wszystko to może potrwać dość długo.

Wczoraj dostałam informację od pana wicewojewody, że ostateczne wywiezienie pomiotu z ostatniego ogniska miało miejsce wczoraj. Zakładam, że prace były realizowane według określonego harmonogramu. Wywiezienie pomiotu nie oznacza jednak od razu, że ognisko zostało zlikwidowane. Teraz czeka nas jeszcze czyszczenie i dezynfekcja. Nie jest to bezpośrednio zależne od inspekcji. Oprócz tego chcę państwa poinformować, kiedyś już o tym mówiłam, że nie wszyscy rolnicy są skłonni do współpracy. Na sali są przedstawiciele województwa lubuskiego i myślę, że potwierdzą moje słowa. Nie każdy rolnik współpracował z nami przy usuwaniu pomiotu. Taka jest niestety prawda. Chcę żebyście państwo wiedzieli, iż wspomnianego pomiotu było aż 14 tysięcy ton. W jednej strefie zapowietrzanej było to aż 800 ciężarówek. Nie wiem, czy do państwa te liczby przemawiają, ale to nie jest ilość, której można się pozbyć w ciągu jednego dnia. Tym bardziej, że do przewozu takiego zakaźnego materiału potrzeba specjalnie przystosowanych środków transportu.

Mam nadzieję, że państwo rozumiecie, iż wykonano ogromną pracę. Tylko z organizacyjnego punktu widzenia było to gigantyczne przedsięwzięcie. Zamówienie transportu i zorganizowanie załadunku, który musiał przecież potrwać, czasami czekały środki transportu, a czasami czekali ludzie, było wyzwaniem. Nie były to działania, które wykonuje się rutynowo, tak jak na przykład czytanie gazety. Osobiście nie nazwałabym tego opóźnieniem, w odróżnieniu od pana, który się wypowiadał. To miało tyle trwać. Po prostu. Powtarzam jeszcze raz, że chodziło o 14 tysięcy ton pomiotu. Mieliśmy poważny problem ze znalezieniem miejsca, w którym mogłoby to być składowane. O utylizacji w ogóle nie było mowy, ponieważ jej koszty byłyby horrendalnie wysokie. Dlatego zapadła decyzja o kopcowaniu. Czasami robiono to od razu na terenie gospodarstw, czasami na polach rolników, a czasami wywożono materiał do starych żwirowni. Spotykało się to, co oczywiste, z protestami rolników. Dochodziło do blokad dróg. Opowiadam państwu o tym, w dużym skrócie, żebyście mieli świadomość, z jakimi problemami inspekcja weterynaryjna musiała się borykać. Nie były to na pewno działania, które rutynowo wykonuje się przygotowując ciasto według przepisu.

Podsumowując, jeżeli chodzi o to, co państwo nazywacie opóźnieniem, to w naszej opinii nie jest opóźnienie. Robiliśmy co mogliśmy, ale prace musiały tyle trwać. Nie było innej możliwości, a poza tym należy oczekiwać, że wszystko jeszcze trochę potrwa, ponieważ potrzebne jest czyszczenie i przeprowadzenie dezynfekcji. Nie mamy sobie nic do zarzucenia, jeśli chodzi o ten obszar działania. Jeżeli uważacie państwo inaczej, to trudno.

Nie wiem, kogo z państwa to śmieszy i dlaczego.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Bardzo proszę o spokój.

Podsekretarz stanu w MRiRW Ewa Lech:

Zdaje się, że macie państwo swoiste poczucie humoru. Gratuluje.

Początki naszych działań były trudne. Przede wszystkim było trudno w lubuskim, natomiast w pozostałych częściach kraju poszło już dużo sprawniej. Inspekcje działają tam efektywnie. Można powiedzieć, że dużo lepiej. Na szczęście w lubuskim sytuacja też się jakoś ostatecznie wyprostowała.

Zapytaliście państwo, czy można zmienić obecne strefy, tzn. 3 kilometry i 7 kilometrów, na mniejsze. Przepis został wydany na podstawie dyrektywy, która ujednolica sposób postępowania w tej kwestii. Wyraźnie stwierdza ona, że pierwsza strefa musi mieć co najmniej 3 kilometry. W żadnym wypadku nie może być mniej niż 3 kilometry. Druga strefa to co najmniej 7 kilometrów. Naturalnie, wiele zależy od usytuowania poszczególnych gospodarstw, od ukształtowania terenu, od powierzchni lasów, zbiorników wodnych itd. Inaczej mówiąc, nie ma ograniczeń, jeśli chodzi o zwiększenie tych stref, natomiast z przepisów wynika, że nie mogą być one mniejsze. Tak brzmi odpowiedź na zadane w tej kwestii pytanie.

Jeżeli chodzi o wylęgarnie i ewentualne rekompensaty, to nie jest to pytanie do nas. My odpowiadamy za weterynaryjne zwalczanie ognisk choroby. Decyzje o wylęgu i rekompensatach są decyzjami rynkowymi. Myślę jednak, że w ministerstwie odpowiednie departamenty pochylą się nad tym problemem, bo to rzeczywiście jest problem.

W przypadku kwestii dotyczącej odszkodowań za jaja, z ustawy wynika, że należą się odszkodowania za jaja wylęgowe i produkty pochodzenia zwierzęcego. Sprawa wymaga wyjaśnienia. Jeżeli bowiem chodzi na przykład o salmonellę, to jaja mogą zostać poddane obróbce termicznej i wtedy odszkodowanie się nie należy. Myślę, że rzecz wymaga wyjaśnienia z lekarzami weterynarii, jak oni to robią i dlaczego odmawiają.

Jeśli zaś chodzi o wycenę odszkodowań w cenach netto, to szczerze się przyznam, iż nie mam wiedzy na ten temat. Konsultowaliśmy tę sprawę na bieżąco we własnym gronie. Jedyne, co mogę teraz obiecać, to że postaramy się tę kwestię jak najszybciej wyjaśnić.

Zostało także zadane pytanie, czy przewiduje się rekompensaty dla hodowców, którzy stracili kilka wstawień. Nad tym zagadnieniem jeszcze nie pracowaliśmy w ministerstwie, dlatego trudno mi teraz wiążąco odpowiedzieć. Zastanowimy się nad problemem. Teraz mogę państwu jedynie powiedzieć, że już w tej chwili rezerwa przeznaczona na zwalczanie chorób zakaźnych została, brzydko mówiąc, zapotrzebowana prawie w wysokości 100%. Nie wiem, jak będzie wyglądało jej wykorzystanie. Być może poprosimy wojewodów, aby jeszcze raz przyjrzyli się, czy środki, które zapotrzebowali, są konieczne. Nie ma jednak wątpliwości, że środki z rezerwy celowej nr 12 w całości powetują rolnikom starty poniesione w związku z brakiem wstawień. Sprawę traktujemy w tej chwili jako otwartą.

Ktoś zapytał, dlaczego powiatowi lekarze weterynarii wydali decyzje i wypłacono odszkodowanie tym, u których nie było choroby, a jeśli chodzi o rolników, u których były ogniska choroby, to w niektórych przypadkach tych odszkodowań hodowcy jeszcze nie dostali. Proszę państwa, na początku posiedzenia mówiłam, że odszkodowanie należy się za sztuki padłe i zabite w wyniku działań i nakazów inspekcji, ale także po wykonaniu obowiązków i nakazów określonych w decyzji. Nie znam konkretnego przypadku, ale moja ocena jest taka, że jeżeli wszystkie zadania i nakazy nie zostały wykonane, to lekarz powiatowy ma prawo odmówić, a przynajmniej powinien poczekać do momentu ich wykonania i dopiero wówczas wypłacić odszkodowanie. Tak stanowią przepisy. Być może coś nie zostało zrobione. Jak powiedziałam, nie mam na ten temat konkretnej wiedzy. Jak to określają przepisy, przedstawiłam państwu przed chwilą.

Jeden z dyskutantów poruszył kwestię, iż odszkodowań nie otrzymały spółki prawa handlowego. Nic mi nie wiadomo o takich przypadkach. W ustawie jest mowa o posiadaczu zwierząt. Jeszcze to zweryfikuję i zerknę do tekstu. Próbuje odnaleźć właściwy fragment. Przepraszam za zwłokę. Jeśli chodzi o przypadki, kiedy odszkodowanie nie przysługuje, to zgodnie z ustawą ma to miejsce, gdy podmiot nie zastosował się do obowiązków nakreślonych w decyzjach, jeżeli posiadacz wprowadził do swojego gospodar-

stwa zwierzę, o którym wiedział, że jest chore itd. Jest to art. 49 ust. 7. Szukam przepisu dotyczącego działalności gospodarczej, bo tak zrozumiałam pytanie pana zgłaszającego w tej kwestii wątpliwość. Nie chcę teraz tracić czasu na szukanie przepisów. Na pewno ta sprawa zostanie przez nas wyjaśniona.

Posel Dorota Niedziela (PO):

Pani minister, proszę spojrzeć na art. 49 pkt 1. Jest to regulacja nadrzędna. Ona nie określa komu się należy, tylko stwierdza, że za zabite zwierzęta. Nie jest powiedziane, czy chodzi o osobę prywatną, czy o spółkę. Mamy napisane, że należ się za bydło itd., następnie – za ryby słodkowodne zabite lub poddane ubojowi z nakazu organów inspekcji przysługuje odszkodowanie ze środków budżetu państwa. Czyli w skrócie – za zabite przysługuje. A zatem obejmuje to wszystkie podmioty. Dopiero później mamy wymienione odstępstwa, czyli czytamy, że jeżeli nie zachowa odpowiednich itd.

Skoro już jestem przy głosie, to mam jeszcze pytanie – czy pani minister mogłaby mi przypomnieć dyrektywę, która określa wielkości?

Podsekretarz stanu w MRiRW Ewa Lech:

Końcówka na pewno 54, ale z którego roku tego nie pamiętam. Znajdziemy i podamy pani przewodniczącej.

Chcę zauważyć, że w ustawie jest napisane, iż odszkodowanie nie przysługuje za zwierzęta stanowiące własność podmiotów prowadzących działalność w zakresie – możemy sprawdzić, jaki to jest zakres. Sprawdzimy, o jaki zakres chodzi i dosłownie za moment udzielię odpowiedzi.

Wydaje mi się, że to były odpowiedzi na wszystkie pytania, które państwo zadaliście. Zaraz sprawdzimy jeszcze kwestię odszkodowań, a konkretnie podmioty, którym się one nie należą. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Poprosimy zatem o sprawdzenie odszkodowań i dyrektywy, o którą pytała pani przewodnicząca. Może się okazać, że strefa zapowietrzona jest mniejsza niż sądzimy.

Rozpoczynamy następną rundę pytań. Proszę gości o zadawanie kolejnych pytań. Bardzo proszę, pani jako pierwsza.

Ekspert Krajowej Rady Drobniarstwa – Izba Gospodarcza, Aleksandra Porada:

Aleksandra Porada, Krajowa Rada Drobniarstwa – Izba Gospodarcza. Chciałabym odnieść się jeszcze do kwestii odszkodowań. Skierowaliśmy, jako Krajowa Rada Drobniarstwa, oficjalne pismo do ministra rolnictwa i rozwoju wsi, gdyż faktycznie, zgodnie z art. 49 ust. 7, odszkodowania nie należą się, taka jest zasada, jeśli właścicielem gospodarstwa jest na przykład rzeźnia. W polskich realiach jest dość często spotykana sytuacja, że gospodarstwo prowadzące tucz brojlerów nie należy do podmiotu prywatnego, do konkretnego rolnika, tylko jego właścicielem jest rzeźnia.

Odszkodowania nie przysługują także wtedy, gdy prowadzi się obrót jajami wylęgowymi. Wszyscy przecież wiemy, że fermi zarodowe prowadzą obrót jajami wylęgowymi, ale regulacje są takie, że zgodnie z tym, o czym mówił wcześniej jeden z przedmówców, zakłady wylęgu drobiu mogą być wyłączone z możliwości otrzymania odszkodowań. Proszę moją wypowiedź potraktować jako uzupełnienie wcześniej poruszonych kwestii.

Oprócz powyższego chciałabym się jeszcze zapytać o rozporządzenie Rady Ministrów, o którym wspomniała pani minister Lech. Wnioski o pomoc finansową mogą być składane wyłącznie od 1 do 28 lutego. Jeżeli tak, to chcemy zapytać – czy Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi lub Rada Ministrów przewidują sytuację, iż zostanie wydany jakiś dodatkowy akt prawny, który umożliwi składanie wniosków na przykład w marcu i kwietniu?

Kolejne pytanie związane z tym rozporządzeniem jest następujące. W tej chwili możliwość składania wniosków o pomoc finansową jest przewidziana wyłącznie w odniesieniu do hodowców znajdujących się w obszarze zapowietrzonym oraz zagrożonym. Myślę, że osoby zgromadzone na sali potwierdzą, iż wymierne straty finansowe ponoszą także hodowcy, którzy znajdują się poza obszarem zagrożonym i zapowietrzonym. Wynika

to z faktu, że potracili oni pewne kontrakty. Czy można liczyć na zmianę dotychczasowej regulacji w tym zakresie?

Następna kwestia, do której chcę się odnieść, wiąże się z faktem, że Polska jest największym producentem mięsa drobiowego w Unii Europejskiej. Zakładam, że wszyscy państwo o tym wiecie. Znaczna część naszej produkcji była kierowana na eksport. Istnieją państwa trzecie, które nie uznają międzynarodowych zasad rządzących handlem i w efekcie zamknęły cały nasz kraj. Chodzi o to, że te kraje nie respektują zasady regionalizacji, jeśli chodzi o grype ptaków. Przykłady takich państw to Chiny, Wietnam, Tajwan i RPA. W związku z powyższym Krajowa Rada Drobiarstwa zwraca się do przedstawicieli ministerstwa z pytaniem: czy władze – zarówno na poziomie resortu, jaki i władze weterynaryjne – prowadzą jakiegokolwiek negocjacje w tej sprawie? Jeśli tak, to jaki jest aktualny stan rozmów? Chodzi mi o uznanie regionalizacji Polski w kontekście wysoce zjadliwej grypy ptaków. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję. Oczekuję na kolejne zgłoszenia. Bardzo proszę.

Członek zarządu Krajowej Rady Drobiarstwa – Izba Gospodarcza, Władysław Piasecki:

Pani minister, najwięcej ognisk choroby mamy w lubuskim. W minionym tygodniu na jednym ze spotkań z hodowcami padło pytanie, czy jeżeli nadal ogniska nie są jeszcze całkowicie wygaszone, to istnieje możliwość, iż do czasu ich wygaszenia weterynaria nie będzie prowadziła monitoringu na zdrowych stadach? Chodzi o to, aby weterynarze nie pojawiali się na fermach, w których nie wystąpiła choroba. Przyczyny są oczywiste – ze względu na bioasekurację. Jako przykład podaję działania Niemców, którzy odstąpili na trzy miesiące od certyfikowania naszych ferm. Ze względu na wystąpienie ptasiej grypy nie chcą być czynnikiem przenoszącym chorobę. Czy w tej sytuacji nasze służby weterynaryjne mogłyby na określony czas, powiedzmy na miesiąc lub półtora, przynajmniej do czasu, kiedy słońce nie zacznie właściwie grzać, przestać jeździć do zdrowych stad?

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję. Proszę o zabranie głosu następnego mówcę.

Właściciel Gospodarstwa Rolnego „Ingor” Daniel Tutka:

Daniel Tutka, hodowca drobiu z województwa lubuskiego. Mam pytanie do pani minister, które dotyczy przyszłości. Z tym, co mamy aktualnie, wszyscy staramy się jakoś uporać w miarę posiadanych możliwości i środków, ale mnie bardziej interesuje to, co będzie. Czy jest możliwe określenie ram czasowych, w których muszą być wykonane poszczególne działania i wydane określone decyzje przez właściwe organy? Przede wszystkim mam na myśli powiatowego lekarza weterynarii i postępowanie, począwszy od wywożenia obornika poprzez dezynfekcję, aż do ostatecznego uwolnienia danej fermy z ogniska ptasiej grypy. W tej chwili jest to prawdziwą bolączką.

W moim gospodarstwie od 20 grudnia 2016 r. jest zidentyfikowane ognisko ptasiej grypy, ale do dziś nie zostało ono zlikwidowane, chociaż zaliczam się do tej grupy hodowców, która aktywnie włącza się do pomocy przy likwidacji ogniska choroby. Jako przykład podam, że po uzyskaniu decyzji na własny koszt zrobiłem w moim gospodarstwie przymę obornika. Wszystko trwało bardzo długo, ale nie z mojej winy. Było tego 800 ton. To są już te ilości, o których mówiła pani minister, a które wymagają dziesiątek ciężarówek. Wydaje mi się, że ewidentnie brakuje ścisłego określenia terminów poszczególnych działań. Czy jest możliwe, że te terminy zostaną w przyszłości precyzyjnie określone? Na to i na to jest tyle dni, na to tyle, a na tamto tyle. Jeśli zostaną określone terminy, to wszystko, cała procedura nie będzie trwała tak długo jak obecnie. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Czy są inne głosy w dyskusji? Nie widzę chętnych do wypowiedzi. Skoro nie ma więcej pytań, poproszę panią minister o odniesienie się do poruszonych kwestii.

Podsekretarz stanu w MRiRW Ewa Lech:

Zacznę od kwestii poruszonych przez ostatniego mówcę. Jeśli dobrze pamiętam z wcześniejszych spotkań, to pan jest z powiatu gorzowskiego. Zgadza się. Tak właśnie koja-

rzyłam. Proponuje pan, żeby skrócić czas prowadzonych działań. Moim zdaniem jest to uzależnione od szeregu czynników. Między innymi może to być liczba osób potrzebnych do załadunku, realna możliwości skorzystania z odpowiednich środków transportu itd. Istnienie wielu zmiennych powoduje, że nie da się precyzyjnie określić sztywnych terminów, kiedy należy wykonać określone czynności. W naszych działaniach kierujemy się przepisami prawa administracyjnego, które określa, że należy załatwiać wszystkie sprawy w możliwie krótkim czasie.

Jeżeli chodzi o konkretną sytuację w powiecie gorzowskim, to powszechnie wiadomo, że nie było tam powiatowego lekarza weterynarii. Na tamtym terenie nie było także wojewódzkiego lekarza weterynarii. Myślę, że w kontekście problemu, który pan poruszył, warto podkreślić jedną rzecz – chodzi o specustawę, która zamieniała umowy o pracę powiatowych lekarzy weterynarii na powołania. Sądzę, że to właściwy moment, żeby na ten temat powiedzieć kilka słów. Przecież powiatowy lekarz weterynarii ma prawo zachorować i pójść na zwolnienie. Podobnie może się zdarzyć, że zachoruje wojewódzki lekarz weterynarii. Jeżeli tak by się zdarzyło, to nie byłoby ani jednego lekarza, ani drugiego. Wojewódzki mógłby ewentualnie przejąć obowiązki powiatowego, gdyby był w stanie to uczynić, ale choroba może mu to uniemożliwić. W takiej sytuacji, całe szczęście, można było daną osobę odwołać i powołać na jej miejsce nowego powiatowego lekarza weterynarii. Było to jedyne sensowne wyjście. Sytuacja była wówczas bardzo ciężka, bo w gorzowskim powstało kilka ognisk choroby, a nie były to jakieś tam ogniska, tylko chodziło o dziesiątki tysięcy drogiego, ciężkiego drobiu. Trudno było znaleźć powiatowego lekarza weterynarii i równie trudno było znaleźć wojewódzkiego lekarza weterynarii.

Przykład, o którym mówię, pokazuje z jednej strony, że rozwiązanie było efektywne, tzn. dzięki możliwości powołania znaleźliśmy organy, ale z drugiej strony pokazuje on ten gorszy obraz, tzn. ponieważ wspomnianych organów przez jakiś czas nie było, to wszystko uległo opóźnieniu. W ten sposób, na gorąco, odniosłabym się do poruszonej przez pana kwestii.

Generalnie uważam, że rozwiązanie przewidujące odwołania i powołania było bardzo dobrym wyjściem z sytuacji. Nie jest prawdą, jak twierdzą niektórzy, że powiatowi lekarze weterynarii boją się cokolwiek zrobić, gdyż mogą zostać odwołani. Jest dokładnie odwrotnie. Powiatowi lekarze weterynarii będą odwoływani, jeśli nie podejmą skutecznych działań. Taka była intencja autorów ustawy. Ktoś, kto wywodzi się ze środowiska weterynarzy doskonale wie, że ustawa nie sprawiła, iż powiatowi lekarze byli masowo odwoływani. Jeżeli jacyś lekarze zostali odwołani, to były to bardzo sporadyczne przypadki.

Na ten temat chce jeszcze powiedzieć kilka słów główny lekarz weterynarii. Jeśli pan przewodniczący pozwoli, to później będę kontynuowała udzielanie odpowiedzi na pytania.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Bardzo proszę.

Główny lekarz weterynarii Paweł Niemczuk:

Proszę państwa, chciałbym zauważyć, że na terenie województwa lubuskiego mieliśmy jedyny w skali kraju przypadek, że do działań związanych z likwidacją ognisk grypy ptaków zostało zaangażowane wojsko. Bez niego nie udało się tych ognisk zlikwidować. Grypa ptasia jest chorobą zwalczaną z urzędu i to nie tylko przez weterynarię, ale również przez jednostki administracji państwowej i samorządowej. Przy starostwie i przy wojewodzie działają zespoły reagowania kryzysowego. W przypadku ognisk na terenie lubuskiego, oprócz trudności związanych z pracą weterynaryjną, o czym powiedziała pani minister, wystąpiły również trudności ze znalezieniem określonej liczby osób potrzebnych do wykonania konkretnej pracy fizycznej. To wszystko złożyło się na problemy i powodowało, że działania trwały tyle, ile trwały. Wydaje mi się, że teraz sytuacja jest już opanowana, a przedstawione problemy straciły rację bytu. Podkreślę jeszcze raz, że musiano na tamtym terenie poprosić o pomoc wojsko. To pokazuje, jaka była rzeczywista skala problemu, z którym przyszło nam się zmierzyć. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Rozumiem, że pani minister będzie kontynuować wypowiedź.

Podsekretarz stanu w MRiRW Ewa Lech:

Tak, panie przewodniczący. Szanowni państwo, już się nam udało odszukać numer dyrektywy, o którą wcześniej byliśmy pytani. Tak się składa, że sama pracowałam przy tej dyrektywie, ale pamięć ludzka jest ułomna. Chodzi o dyrektywę nr 2005/94. Ta dyrektywa ma zastosowanie w rozporządzeniu w sprawie zwalczania grypy ptaków, które pochodzi z 2007 r. Myślę, że znajdziecie tam państwo odpowiedzi na wszystkie nurtujące was kwestie.

Jeżeli chodzi o kontakty z takimi krajami jak Chiny, Wietnam czy RPA, to...

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Bardzo przepraszam, pani minister. Szanowni państwo, rozumiem, że poseł wychodzi i jest żegnany, ale proszę, mimo wszystko, o zachowanie spokoju na sali obrad. Proszę kontynuować, pani minister.

Podsekretarz stanu w MRiRW Ewa Lech:

Zadano pytanie, czy są prowadzone rozmowy z Chinami, Wietnamem i RPA. Takie rozmowy są prowadzone, ale oczywiście tylko w takim zakresie, w jakim jest to możliwe. Jeśli się nie mylę, to chyba w marcu do Chin udaje się delegacja z udziałem głównego lekarza weterynarii. Planowane są rozmowy m.in. na temat BSE i grypy paków. Chcę jednak państwu powiedzieć, że problem nie leży tylko w tym, iż kraje trzecie nie uznają regionalizacji, chociaż to jest główna przeszkoda. Jeżeli chodzi o Chiny, to mamy podpisany z nimi protokół, w którym jest jednoznacznie stwierdzone, że jeśli w kraju zostanie zidentyfikowana grypa ptaków, to automatycznie nie wolno nam wystawiać świadectw zdrowia. A zatem, niejako z góry wiadomo, że w takich sytuacjach nie ma żadnego eksportu do Chin.

Jak wspomniałam, rozmowy na temat BSE i grypy, przynajmniej z Chinami, będą prowadzone. Z posiadanych przeze mnie informacji wynika, że będziemy uznani za kraj znikomego ryzyka, jeśli chodzi o BSE, dlatego liczymy, iż w przypadku wołowiny niebawem część krajów otworzy się dla naszych produktów.

Pytaliście państwo, czy jest możliwe zrezygnowanie z lustracji i kontroli gospodarstw hodowlanych, aby zapobiec w ten sposób przenoszeniu grypy ptaków. Po pierwsze, chcę powiedzieć, że niekoniecznie wierzę w to, iż inne kraje tak postępują. Wielokrotnie nam zarzucano, że pewne procedury wykonujemy inaczej niż robi się to w innych państwach. Próbowaliśmy te kwestie konfrontować i weryfikować i okazywało się zazwyczaj, że te zarzuty były nieprawdziwe. Inne kraje postępują bowiem dokładnie tak samo jak my, albo przynajmniej bardzo podobnie do nas. Lekarze weterynarii dokonujący lustracji muszą przestrzegać określonych zasad. Zmieniają obuwie, używają ubrań jednorazowych itd. Zwracamy na te sprawy szczególną uwagę.

Poza tym zwracam uwagę, że lustracje i kontrole wynikają wprost z obowiązującego rozporządzenia. Muszą one być prowadzone z określoną częstotliwością. Tak stanowią przepisy. Ponieważ weszło w życie rozporządzenie w sprawie zarządzenia określonych środków w związku z wykryciem grypy ptaków, to niektóre gospodarstwa muszą być doglądane i musimy pilnować, czy na ich terenie przestrzega się zasad bioasekuracji. Jeżeli tak nie jest, to możemy nakładać na te gospodarstwa kary pieniężne, co zresztą czynimy, ale w naszej opinii ma to miejsce zbyt rzadko. Jeśli chodzi bowiem o bioasekurację, to stwierdzonych uchybień jest dość dużo. Z powyższych przyczyn nie zrezygnujemy z lustracji, tym bardziej, że są one przewidziane w obowiązujących przepisach i należy je wykonywać z określoną częstotliwością.

Kwestia dodatkowego wsparcia. Proszę państwa, głównie chodzi o wsparcie rynkowe. Trudno jest mi w tej chwili cokolwiek w tym zakresie zadeklarować. Jeżeli będzie taka możliwość, to myślę, że oczywiście tak. Ta sprawa dotyczy nie tylko Polski, ale również wielu innych krajów. Ognisk grypy w Polsce jest proporcjonalnie dużo mniej niż na przykład na Węgrzech czy we Francji. Tam stwierdzonych ognisk jest wielokrotnie więcej niż u nas. Uważam, że ten problem stanie na forum europejskim i dopiero wówczas zostaną podjęte konkretne decyzje. Dziś trudno mi cokolwiek deklarować. Są to kwestie rynkowe, a nie weterynaryjne.

To wszystko, co miałam państwu do powiedzenia w związku z zadanymi pytaniami. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję, pani minister. Kolejna runda pytań. Bardzo proszę.

Dyrektor Krajowej Izby Producentów Drobiu i Pasz Mariusz Szymyślik:

Chciałbym zapytać o sprawę jajek kur z wolnego wybiegu. W Polsce stanowią one zaledwie kilka procent rynku, inaczej niż w Anglii, gdzie mają udział około 50%, lub w Irlandii, gdzie ich udział wynosi około 40%. Zakładam, że państwo wiecie, iż w Anglii i Szkocji nioski zostaną wypuszczone mimo zagrożenia grypą ptaków. Takie jest stanowisko tamtejszych władz weterynaryjnych. Nioski zostaną wypuszczone na zewnątrz od 1 marca. Nie zgłaszamy takich postulatów, jeśli chodzi o nasz kraj, ale ważne jest pytanie o wsparcie dla hodowców przy wykorzystaniu metody stosowanej przez Irlandczyków. Czy jest ono możliwe? Chodzi o to, że Komisja Europejska nie zgodziła się na przedłużenie znakowania jaj jako wolno wybiegowych, ponieważ *de facto* nioski są zamknięte. W tej sytuacji Irlandczycy chcą zastosować własne, wewnątrz krajowe oznaczenia, które będą umieszczane na obwolucie jaj. Rząd irlandzki zamierza także porozmawiać z sieciami handlowymi działającymi w tamtym kraju, żeby pomogły w znakowaniu jaj jako wolno wybiegowych, mimo że nie spełniałyby określonych kryteriów z przyczyn obiektywnych. Dlatego chcę zapytać – czy polscy producenci jaj mogą liczyć na podobne wsparcie ze strony polskiego rządu?

Jeszcze jedna kwestia, do której chcę się odnieść, jeśli pan przewodniczący pozwoli. Chodzi o likwidację w strefie. Interesy producentów są tutaj sprzeczne. Producenci brojlerów zwykle domagają się bardzo szybkiej likwidacji, nawet zdrowych stad, ponieważ oni tych ptaków nie mogą sprzedać. Zupełnie inaczej wygląda sytuacja producentów jaj spożywczych. Dopóki stado jest zdrowe, nie chcą oni, aby zostało zlikwidowane. Jest oczywiście jasne, że ostateczną decyzję podejmuje powiatowy lekarz weterynarii po wcześniejszej ocenie ryzyka i na podstawie własnego doświadczenia oraz przewidywania, jak się może dalej rozprzestrzeniać wirus. Chciałbym się jednak zapytać – czy główny lekarz weterynarii nie zechciałby uczulić powiatowych lekarzy weterynarii na dwa rodzaje odmiennych interesów naszych producentów? Dziękuję.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję. Kolejny głos, bardzo proszę.

Ekspert Krajowej Rady Drobiarstwa – Izba Gospodarcza, Aleksandra Porada:

Niejako w uzupełnieniu do sprawy jaj wolnowybiegowych chciałabym państwa poinformować, że podobna sytuacja występuje w Polsce, jeśli chodzi o kurczęta wolnowybiegowe. Problem polega na terminie 12 tygodni. Komisja Europejska nie zgodziła się na przedłużenie trzymania w zamknięciu powyżej 12 tygodni. Kiedy minie 12 tygodni, wówczas zarówno producenci jaj wolnowybiegowych, jak i kurcząt wolnowybiegowych, nie będą mogli stosować odpowiedniego oznakowania, a to oczywiście oznacza bardzo wymierne straty dla hodowców brojlerów i jaj wolnowybiegowych. Dlatego, uzupełniając wypowiedź przedmówcy podkreślam, że ta sprawa ma bardzo duże znaczenie dla hodowców. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję. Czy ktoś chciałby jeszcze zabrać głos? Ponieważ nie widzę zgłoszeń, to chciałbym przypomnieć uczestnikom posiedzenia, że w jego trakcie wymagane jest zachowanie ciszy. Kieruję tę uwagę zwłaszcza pod adresem pana senatora, który przybył na nasze obrady i jest w tej chwili zagadywany przez sąsiada. Starajmy się nie przeszkadzać innym.

Czy ktoś z naszych gości chciałby się jeszcze wypowiedzieć? Bardzo proszę.

Prezes Zrzeszenia Rolników i Producentów „Indyk Lubuski” Marek Szymaniak:

Pani minister, chciałbym jeszcze powrócić do kwestii wycen. One się już odbyły i odszkodowania w części zostały wypłacone. Chcę zapytać – w jaki sposób i kiedy dowiemy się o tych wycenach? Czy powinny być one dokonane w kwotach brutto czy netto?

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję. Proszę panią minister o udzielenie odpowiedzi, a następnie przejdziemy do pytań zadawanych przez posłów. Bardzo proszę.

Podsekretarz stanu w MRiRW Ewa Lech:

Jeżeli chodzi o ostatnie pytanie, to poprosimy pana o pozostawienie kontaktu do siebie i postaramy się szybko udzielić odpowiedzi. Wszędzie występuje określenie „cena rynkowa”. Rozumiem, że w takiej cenie jest również podatek. Wyjaśnimy sprawę.

Prezes Zrzeszenia Rolników i Producentów „Indyk Lubuski” Marek Szymaniak:

Pani minister, niezależnie od tego, czy hodowca jest tzw. rolnikiem ryczałtowym czy VAT-owcem, jego przychody są podawane w kwotach brutto. Koszty, które ponosi, są wykazywane również w kwotach brutto. Na czym polega problem, jeżeli ktoś odpisuje VAT i rozlicza się z państwem w ten sposób. Dla hodowcy ryczałtowego koszt brutto jest kosztem brutto i nie ma on możliwości odpisania podatku VAT. Jego przychody są brutto, można by powiedzieć brutto-netto, bo VAT zostaje u niego w kieszeni. Jeżeli jednak hodowca jest płatnikiem VAT, to sytuacja wcale się nie zmienia. Jego przychody również muszą być oszacowane w kwotach brutto. Wynika to z faktu, że odszkodowanie powinno mu pozwolić na odtworzenie produkcji, a będzie ją odtwarzał w cenach brutto. Zarówno paszę, jak pisklęta, niezbędne medykamenty itd. kupi w cenach brutto. Dlatego, w naszej ocenie, jeśli za otrzymane odszkodowania mamy odtworzyć produkcję, to wszystko powinno być wyceniane w kwotach brutto. Naturalnie po cenach rynkowych, ale w kwotach brutto. Dziękuję.

Podsekretarz stanu w MRiRW Ewa Lech:

Odpowiem panu na gorąco, ponieważ otrzymałam wiadomość sms-em od osoby, która się przysłuchuje naszej dyskusji. Jeśli chodzi o ceny urzędowe, to są one cenami brutto.

Jeżeli zaś chodzi o jaja z chowu wolnowybiegowego, w stosunku do których Komisja Europejska wprowadziła pewne odstępstwa na 12 tygodni, ale później nie wyraziła zgody na ich dłuższe utrzymanie, to jest mi wiadomo, iż w tej kwestii Holandia poszukuje poparcia wśród krajów członkowskich Unii, ponieważ, mimo wszystko, zamierza stosować znakowanie. Chociaż drób będzie trzymany w zamknięciu, Holendrzy zamierzają je znakować jako wolnowybiegowe.

W naszej ocenie istnieją dwa sposoby podejścia do przedstawionego problemu. Naszym zdaniem klient zostałby w jakimś sensie wprowadzony w błąd, kiedy na jajku byłoby znakowanie, iż jest to jajko wolnowybiegowe, ale faktycznie nie pochodziłoby ono z wolnego wybiegu. Mimo to klient musiałby za takie jajko zapłacić drożej. Holendrzy szukają poparcia dla swojego pomysłu. Jak rozumiem, w tym samym kierunku zmierzają Irlandczycy, którzy chcieliby tę sprawę załatwić za pośrednictwem sieci handlowych. Krótko mówiąc, pomysł holenderski polega na tym, aby hodowcy nie ponieśli strat, natomiast koszty z tego tytułu przerzucone były na klientów. W pewnym sensie, jeśli chodzi o rzetelność handlową, to chyba mielibyśmy do czynienia z drobnym oszustwem. Może oszustwo to zbyt ostre określenie, ale z pewnością nie jest to działanie całkowicie zgodne z obowiązującym prawem.

Jak rozumiem, zadane pytanie dotyczyło tego, czy poprzemy takie stanowisko. Szczerze państwu powiem, że decyzja w tej sprawie jeszcze nie zapadała. Nie wiemy, czy poprzemy to stanowisko. Holandia cały czas poszukuje poparcia ze strony solidnych partnerów. Tyle mogę państwu dziś powiedzieć.

Jeżeli chodzi o likwidację stad zdrowych, to decyzja w tym zakresie należy do powiatowego lekarza weterynarii. W lubuskim chcieliśmy wykonać krok do przodu i likwidować stada, aby powstrzymać rozprzestrzenianie się wirusa. W niektórych przypadkach to się nam udało, w niektórych niestety nie. Zawsze istnieje takie zagrożenie, że jeśli mamy dekonjunkturę, to hodowca będzie zainteresowany wybiciem drobiu i otrzymaniem odszkodowania. Ma w ten sposób problem z głowy, chociaż naturalnie na krótko, bo i tak będzie miał zablokowane gospodarstwo. Zawsze, w każdej sytuacji, ktoś skorzysta jednak bardziej, a ktoś inny mniej. Analogicznie jest także w przypadku salmonelli. Jeśli chodzi o salmonellozę, to mamy problem związany z faktem, że musimy wypłacić, jeżeli dobrze pamiętam, około 60 milionów złotych odszkodowania za salmonellę stwier-

dzoną u dużego rynkowego potentata. Budżet, jak wiadomo, nie jest z gumy. Na razie pieniędzy nam wystarcza, ale jak mówiłam – 99% rezerwy zostało już zapotrzebowane. Na dziś dajemy radę. Co będzie później – zobaczymy.

Było także pytanie o to, czy możemy przewidzieć, kiedy okres kwarantanny się zakończy. Mogę tylko powiedzieć, że czekamy na lepszą pogodę i wyższą temperaturę. To tyle na ten temat. Niczego zagwarantować nie możemy. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję, pani minister. Jest kolejne zgłoszenie do dyskusji. Bardzo proszę.

Skarbnik Krajowej Federacji Hodowców Drobiu i Producentów Jaj Jerzy Chłodnicki:

Chłodnicki, Krajowa Federacja Hodowców i Producentów Jaj. Pani minister, wydaje się, że jest proste rozwiązanie problemu. Jeżeli zostaniemy dopuszczeni, tak jak w przypadku hodowców gęsi, że raz na 12 tygodni przynajmniej na 4 godziny wyjdziemy na zewnątrz, to spełnimy w ten sposób warunek określonej jakości jaj. Dzięki temu nikt nikogo nie musi oszukiwać. Gwarantujemy, że kury będą wychodziły pod nadzorem i na zdezynfekowane wybiegi. Skończy się ta praktyka, którą na dziko uprawiają niektórzy hodowcy. U nas będzie nadzór weterynaryjny i spełnimy wszystkie konieczne warunki. Inaczej pozbawimy hodowców określonych dochodów, ponieważ ich kury wymagają znacznie wyższych kosztów niż w przypadku produkcji klatkowej. Oprócz tego przerwiemy dostawę na rynek towaru, który coraz bardziej zyskuje na popularności. Jest on ściśle związane z całą sferą proekologicznych działań podejmowanych przez obecne władze. Będzie to oznaczać, że się cofamy zamiast zmierzać w kierunku natury, czyli tego, na czym nam wszystkim powinno zależeć.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję. O głos poprosił jeszcze pan senator Chróścikowski. Bardzo proszę panie senatorze.

Senator Jerzy Chróścikowski:

Panie przewodniczący, chciałbym powrócić do kwestii, na temat której przed chwilą wypowiadał się przedmówca i do której odnosiła się już pani minister, mówiąc o decyzji jeszcze nie podjętej przez Polskę. Zwracam uwagę, że jako organizacje i związki rolnicze niedawno spotkaliśmy się w Brukseli z komisarzem do spraw rolnictwa i rozwoju wsi Philem Hoganem. Rzeczywiście, na to rozwiązanie najbardziej naciskają Holendrzy, podobnie Anglicy, ale niektórzy twierdzą, że ponieważ to oni mają największą produkcję, więc jeśli trochę się ograniczą, to nas za bardzo to nie zmartwi. My, Polacy, powinniśmy sobie na tym rynku poradzić. Proponowane rozwiązania, o których była mowa, jak powiedział Hogan, nie przejdą. Nie będzie zgody na wydłużenie terminu. Komisarz Hogan powiedział wyraźnie, że takiego oszustwa nie możemy przeprowadzić. Trzeba próbować znaleźć inne rozwiązania, ale z pewnością nie tego rodzaju jak zaproponowane. Takie było oficjalne stanowisko komisarza Hogana, pani minister.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję, panie senatorze. Jest jeszcze głos z sali. Bardzo proszę, tylko apeluję o zwięzłą wypowiedź.

Właściciel Gospodarstwa Rolnego „Ingor” Daniel Tutka:

Krótkie pytanie dotyczące kwot netto i brutto. Pani minister, jeżeli już wiemy, że chodzi o kwotę brutto w przypadku cen rynkowych, to czy ta informacja może zostać przekazana lekarzom powiatowym, żeby mieli pełną swobodę w podejmowaniu decyzji w kwestii odszkodowań. Chodzi o to, że będą one wreszcie liczone w kwotach brutto. Na razie bowiem lekarze powiatowi przekonują nas, że powinna być kwota netto. To po pierwsze.

Po drugie, po wygaszeniu ogniska choroby spotykamy się z różnymi informacjami i dyskusjami na temat warunków uruchomienia ferm do ponownej produkcji. Czy możemy poprosić o precyzyjną informację na ten temat? Jak to ma wyglądać? Jaki jest wymagany czas? Mówi się, że w ogniskach choroby będzie się najpierw hodowało niewielką liczbę drobiu, na przykład 100 kur lub 50 indyków, żeby sprawdzić, jak one się zachowują. Czy rzeczywiście są takie zamiary? Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję panu. W tej chwili przystępujemy do zadawania pytań przez posłów. Bardzo proszę, pani poseł.

Poseł Krystyna Sibińska (PO) – spoza składu Komisji:

Nie jestem członkiem Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi, ale jestem przewodniczącą Lubuskiego Zespołu Parlamentarnego. W imieniu naszych kolegów posłów i senatorów napisałam pismo, zarówno do wojewody lubuskiego, jak i do pana ministra rolnictwa i rozwoju wsi w sprawie ptasiej grypy, której epidemia wybuchła na naszym terenie. Muszę państwu powiedzieć, że jestem zdumiona i rozczarowana zarówno jedną, jak i drugą odpowiedzią na moje wystąpienie. Wynika z nich, że wszystko jest świetnie.

Podobny ton pobrzmiwa także, jak słyszę, w dzisiejszych wystąpieniach pani minister Lech i głównego lekarza weterynarii. Tak, niestety, nie jest. To, co obserwujemy od trzech miesięcy w lubuskim, wyraźnie pokazuje, że nikt nie panuje nad sytuacją, która tam ma miejsce. Panuje tam jeden wielki chaos i brak koordynacji podejmowanych działań. Szczerze gratuluję dobrego samopoczucia pani minister, która mówi, że ustawa mająca spowodować, iż lekarze weterynarii będą efektywniej pracować, sprawdza się na terenie lubuskiego.

Żeby nie być gołosłowną, opowiem jedną krótką historię. Lekarz z osiemnastoletnim doświadczeniem zawodowym został zwolniony w grudniu minionego roku. Na jego miejsce przyszedł inny, który przepracował 4 dni, później była pani, która popracowała aż 2 dni. Następnie w obowiązki powiatowego wszedł wojewódzki lekarz weterynarii, który został sprowadzony z innego terenu. To wszystko działo się wówczas, kiedy trzeba było naprawdę szybko reagować, gdy konieczne było błyskawiczne podejmowanie decyzji. Niestety, tak się nie działo. Jak wspomniałam, panował i panuje totalny chaos, a symbolem tego, co się działo mogą być maty rozkładane w bardzo dziwnych miejscach, bez koniecznego rozpoznania itd. Dochodziło do sytuacji, że szerokość tych mat nie wystarczała do wykonania jednego obrotu koła. Całkowity bezsens i bezradność, jeśli chodzi o ten zakres działania. Decyzje były często zmieniane, służby weterynaryjne reagowały z dużym opóźnieniem itd.

Pani minister opowiedziała o utylizacji, że wszystko było tak, jak potrzeba. Niestety, ale nie. Samochody do utylizacji dojeżdżały z przerwami, ten proces nie miał ciągłego charakteru. Wydawało się, że jeżeli dochodzi do epidemii, to firmy zajmujące się utylizacją powinny otrzymać zielone światło. Kwestia utylizacji materiału z terenów ognisk choroby powinna mieć priorytet. Prace powinny się odbywać w systemie ciągłym, a nie w taki sposób, że hodowcy musieli czekać, aż ktoś do nich przyjedzie i pomoże im pozbyć się zanieczyszczonych materiałów.

Kolejna sprawa. Była wcześniej mowa o wycenach. Rzeczywiście brak jest jednolitych dyrektyw w sprawie sporządzania wyceny. Nie wiadomo, czy mają być brane pod uwagę ceny rynkowe, czy ceny kontraktowe. Rolnicy mają zakontraktowane ceny drobiu, posiadają podpisane stosowne umowy i wydaje się mi, że powinno to być uwzględniane przy wycenach. Poza tym, wycena nie jest decyzją i nawet mając wycenę, na jej podstawie rolnicy nie mogą dalej działać. Tymczasem mają przecież podpisane umowy z dostawcami pasz, z dostawcami piskląt itd. Dziś jest tak, że dostawcy żądają dodatkowych zabezpieczeń, ponieważ rolnicy nie mają nic. Nie mają pieniędzy, nie mają decyzji, bo te jak wiemy jeszcze nie wszystkie zostały wydane, gdyż nie zakończono wycen. Brak jest decyzji i hodowcy czekają, ale przecież wiążą ich warunki kontraktów podpisanych z innymi partnerami. Co w tej sytuacji rolnicy mają robić? W tej sprawie nic się nie dzieje.

Można powiedzieć, że skandalem było to, co się działo przy wywozie obornika. Chyba na podstawie decyzji wojewody, chociaż trudno z całą pewnością stwierdzić, czyja to była decyzja, obornik był wywożony z jednej gminy do drugiej. Trafiał on z gminy, w której były ogniska grypy ptaków do zupełnie czystej gminy, w której byli i nadal są hodowcy. Obornik przewożono w skandalicznych warunkach. Rozsypywał się w trakcie transportu. W tej sytuacji, jeżeli nikt nie wiedział wcześniej o takim transporcie – nawet wójt gminy, przez którą obornik przejeżdżał – to trudno się dziwić, że dochodziło do protestów. Były one uzasadnione i wcale najgłośniejsi nie protestowali rolnicy. Najgłośniejsi pro-

testowali mieszkańcy tych gmin, pani minister, którzy byli zaskakiwani tego rodzaju decyzjami i takim zachowaniem. Nikt tych ludzi o niczym nie informował. Nikt ze służb weterynaryjnych nawet nie pofatygował się, żeby mieszkańców o czymkolwiek uprzedzić, żeby im powiedzieć przynajmniej tyle, że transporty są zorganizowane, że są bezpieczne, że przewożony materiał będzie zutylizowany itd. Nie było tego typu informacji dla ludności.

Z części dzisiejszych wypowiedzi odniosłam wrażenie, że rolnicy, hodowcy drobiu, są traktowani wręcz jak szkodnicy, a nie jak partnerzy. Dlaczego uważa się ich za szkodników, przecież to ich dotknęło nieszczęście w postaci wirusa ptasiej grypy i to oni ponoszą z tego tytułu największe straty. Zamiast im pomóc, to traktuje się ich tak, jakby tylko przeszkadzali. Hodowcy mają szereg dobrych pomysłów, które warto uwzględnić i wykorzystać. Może warto taką opcję rozważyć na przyszłość? Dlaczego, na przykład, obornik nie może być palony, jak to ma miejsce w Niemczech? Dlaczego chore ptaki nie mogą być pianowane, jak też się robi w Niemczech, zamiast gazowania? Usprawniłoby to niewątpliwie całą akcję walki z wirusem i przyspieszyło działania odpowiednich służb.

Pan minister Jurgiel w piśmie datowanym na 13 lutego 2017 r. pisze do mnie, że odszkodowania będą wypłacane dwutorowo, w przyszłym tygodniu, w następnym tygodniu itd. Szanowni państwo, to jest już trzeci miesiąc, kiedy w województwie lubuskim mamy ptasią grypę. Przez trzy miesiące nic się nie dzieje. Producenci nie dostają odszkodowań.

Z kolejnej informacji wynika, że dopiero 9 lutego 2017 r. został złożony wniosek o zniesienie obszarów zapowietrzonych dla ognisk 2 i 6. A co z pozostałymi ogniskami? Zwracam uwagę, że z pisma wynika, iż wniosek został dopiero złożony, ale nie wiadomo, kiedy zostanie rozpatrzony, czyli kiedy to ognisko faktycznie zostanie zniesione.

Szanowni państwo, uważam, iż to, że w Polsce mamy dziś już 54 ogniska grypy ptaków, jest m.in. efektem chaotycznych i nieskoordynowanych działań podejmowanych w województwie lubuskim. Wirus przeniósł się na inne tereny. Moim zdaniem, nie wolno być zadowolonym z siebie i twierdzić, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, bo tak po prostu nie jest. Pomijam już sytuacje, że rolnicy nie raz i nie dwa byli wręcz szantażowani, że jeśli nie podpiszą niekorzystnych dla siebie wycen, to ptaki zostaną u nich i nic z nimi nie będzie zrobione. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Bardzo dziękuję, pani poseł. Proszę, pani przewodnicząca Dorota Niedziela.

Poseł Dorota Niedziela (PO):

Pani minister, nie będę mówiła długo, ponieważ przynajmniej trzech moich kolegów odniesie się do tej kwestii nieco później. Tak przypuszczam. Gratuluję dobrego samopoczucia, zarówno pani, jak i głównemu lekarzowi weterynarii. Rozumiem, że pan doktor objął swoje stanowisko niedawno, dlatego chciałabym udzielić państwu jednej rady. Proszę pojechać w teren i spotkać się z hodowcami. Na tej sali jest dziś kilka osób, które przyjechały do Warszawy, bo miały czas i zostały wybrane przedstawicielami hodowców. Ci ludzie mówią grzecznie, spokojnie i merytorycznie. Jednak na spotkaniach w terenie słyszy się nieco inny sposób wyrażania opinii. Tam ludzie wszystko wiedzą i widzą. Wiedzą kto co robi, czego nie robi oraz jak to jest robione. Naprawdę radzę do nich pojechać i się o to zapytać.

Jeżeli główny lekarz weterynarii mówi, że o skali problemu świadczy fakt, iż do pomocy wezwano wojsko, to sugeruję, abyście państwo dokładnie dopytali rolników, w jaki sposób to wojsko działało. Żołnierze nie zostali odpowiednio przeszkoleni i *de facto* stali się jednym z wektorów przenoszenia wirusa. Chciałabym się dowiedzieć, czy w ogóle ktoś szkolił wojsko z zasad bioasekuracji? Jest to bardzo delikatna tkanka. Trzeba dokładnie wiedzieć, jak postępować przy bioasekuracji w związku z przenoszeniem wirusa. Żołnierze nie mieli specjalistycznych ubrań, nie mieli specjalnego obuwia, w ogóle chyba nie wiedzieli, z czym mają do czynienia. Dlatego pytam, czy wzywianie wojska w takiej sytuacji, kiedy może stać się ono dodatkowym wektorem przenoszenia wirusa, miało jakikolwiek sens? Moim zdaniem nie miało to sensu.

Twierdziliście państwo, że w lubuskim było trudno, bo znalazły się tam pierwsze ogniska grypy, bo nie był powiatowego lekarza weterynarii itd., ale teraz jest znacznie lepiej. Nawet jeśli przyjąć do wiadomości takie wyjaśnienia, to chciałabym zapytać, dlaczego teraz dostajemy pismo datowane na 16 lutego 2017 r., w którym burmistrz gminy Stęszew prosi, żeby coś zrobić na jego terenie w związku z pojawieniem się ptasiej grypy. Zarzuty, które podnosi w tym piśmie, są dokładnie takie same, jak te, które postawiono w związku z akcją w lubuskim po upływie trzech miesięcy. Wychodzi na to, że państwo z ministerstwa, jako wyżsi urzędnicy państwowi, otrzymujecie raporty i wszystko wam się w nich zgadza, ale rzeczywistość jest taka, że na tzw. dole w ogóle nic się nie zmienia, nic się nie poprawia. Każde następne ognisko grypy generuje dokładnie takie same problemy i kłopoty. Radzę wyciągnąć z tego wnioski. Chaos, brak koordynacji, za mało czasu, brak wyznaczonego terminu do wygaszenia i zamknięcia ogniska itd. Do tego dochodzą problemy z utylizacją, dezynfekcją i transportem odpadów. Stwierdzenie, że hodowcy nie chcą współpracować przy zwalczaniu grypy ptaków brzmi, delikatnie mówiąc, niepoważnie. Rozumiem, że urzędnik pozostaje urzędnikiem, ale trzeba zrozumieć emocje człowieka, który traci zyski, któremu pada hodowla, który nie zarobi nic przez cztery miesiące i musi żyć w tym czasie z oszczędności. Tłumaczenie, że urzędnik postępuje zgodnie z przepisami i ma takie, a nie inne ograniczenia, jeśli chodzi o normy czasowe, nie jest dla mnie żadnym tłumaczeniem.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję pani przewodniczącej. W tej chwili głos zabierze pan przewodniczący Telus.

Poseł Robert Telus (PiS):

Panie przewodniczący, szanowna Komisjo, drodzy goście, siedząc i przysłuchując się dzisiejszej dyskusji powiedziałem do kolegi, że lubię takie merytoryczne rozmowy. Dzisiejsza debata do tej pory była bardzo merytoryczna, zarówno ze strony hodowców, jak i ze strony przedstawicieli ministerstwa. Widziałem, że wszyscy podchodzą do problemu bardzo poważnie, co mnie bardzo cieszy. Później do głosu doszli politycy i wiadomo, że wszystko się zmieniło. Panie posłanki próbują kwestię mocno upolitycznić i tym samym skończyć z poważnym podejściem do zagadnienia, a chyba wszyscy mamy świadomość, że problem jest niezwykle poważny.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Przepraszam, panie przewodniczący. Bardzo proszę o ciszę na sali. Apeluję jednocześnie o w miarę krótkie wypowiedzi oraz, zgodnie z uwagą pana przewodniczącego Telusa, o wystąpienia merytoryczne.

Poseł Robert Telus (PiS):

Proszę państwa, sytuacja związana z ptasią grypą to wojna. Trzeba walczyć z groźnym przeciwnikiem.

Poseł Krystyna Sibińska (PO) – spoza składu Komisji:

O czym pan mówi?

Poseł Robert Telus (PiS):

Ptasie grypa to poważna choroba i poważna sprawa. Wiadomo, że w takich sytuacjach zdarzają się problemy i czasami popełnia się błędy. Trzeba o tym pamiętać i zdawać sobie z tego sprawę. Mądrość polega jednak na tym, aby, jeśli błędy się zdarzą, szybko wyciągnąć z nich wnioski i naprawiać pomyłki. Chylę czoła, pani minister, bo mimo że wszyscy wiemy, jakie wielkie są problemy, radzicie sobie państwo z tą chorobą.

Na sali mamy przedstawicieli hodowców, czyli osób, które produkują drób i jaja na skalę przemysłową. W tej sytuacji chciałbym zadać pytanie w imieniu zwykłych rolników indywidualnych, przysłowiowej babci, która posiada swoją kokoszkę. Do kiedy będą utrzymane restrykcje związane z zamykaniem kur w kurnikach? Czy przewiduje się jakiś termin, od którego rolnicy indywidualni będą mogli swoje kury wypuszczać? Czy ta kwestia jest w jakiś sposób planowana? Dziękuję.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję bardzo. Proszę, pani poseł Hennig-Kłoska.

Poseł Paulina Hennig-Kłoska (N):

Panie przewodniczący, pani minister, panie i panowie posłowie, drodzy goście, zacznę od skierowania moich słów pod adresem posła Telusa. Panie pośle, fakt, że głos zabierają w tej chwili politycy, nie oznacza, iż wypowiadają się niemerytorycznie. We wcześniejszych poselskich wypowiedziach słyszałam mnóstwo merytorycznych argumentów, tyle że były one bardziej wyraziście wyartykułowane w porównaniu z wypowiedziami naszych gości. Nic dziwnego, że nacisk ze strony opozycji jest nieco większy.

Panie pośle, ja pochodzę z Wielkopolski i w ostatnich dniach spotykałam się z przedstawicielami środowiska dotkniętego ptasią grypą. Informuję pana, że uzyskałam od nich dokładnie taki sam przekaz jak ten, o którym mówiły panie posłanki wypowiadające się przede mną. Wskazują one na to, że niestety, ale w rzeczywistości niewiele zmieniło się przez ostatnie dwa miesiące, a praktycznie trzy, w walce z grypą ptaków. Wyciągnięto niewiele wniosków. W dalszym ciągu działania związane z utylizacją drobiu nie są w odpowiedni sposób koordynowane. Osoby, które pracują przy utylizacji, nie zawsze są odpowiednio przeszkolone. Wszystko, o czym dziś na tej sali powiedziano, jest faktem.

Najbardziej bulwersuje mnie to, że dziś, kiedy zachodnią i południową część Polski dotyka tak poważny problem, nie ma z nami pana ministra Jurgieła. Uważam, że temat jest na tyle ważny, że pan minister powinien osobiście pofatygować się na posiedzenie Komisji. Minister Jurgiel powinien wysłuchać, co mają do powiedzenia nasi goście i szczerze z nami podyskutować na ten temat. Naszym celem na pewno nie jest dziś podnoszenie larum. Jak pan widzi, panie pośle, nikt z nas nie biegnie do telewizji, nie staje przed kamerą i nie wykrzykuje politycznych haseł o tym, że skandal, chaos itd.

Jesteśmy za to dziś na posiedzeniu Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi, merytorycznie rozmawiamy i staramy się wywrzeć nacisk na weterynarię i ministerstwo, aby usprawnić pewne rzeczy. Moje podstawowe pytanie brzmi – co zrobiliście w tej sprawie od grudnia? Kieruję je do pana, panie pośle, jako przedstawiciela Prawa i Sprawiedliwości. Dlaczego dzisiaj na tej sali większość posłów z Prawa i Sprawiedliwości, członków tej Komisji, jest nieobecna? W momencie, kiedy w dyskusji zaczynają się pojawiać jakieś niewygodne tematy, to panowie po prostu opuszczają salę. Tłumaczycie, że macie inne obowiązki. Ja też mam w tej chwili bardzo ważne posiedzenie podkomisji, ale zrezygnowałam z udziału w nim na rzecz stawienia się na posiedzeniu Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Zdecydowałam tak, ponieważ problem, którym się teraz zajmujemy, jest niezwykle ważny. Jeżeli sobie z nim nie poradzimy, to możemy stracić bardzo ważne, doskonale rozwijające się branże, w których byliśmy europejskim liderem. Dla mnie jest to dziś kluczowy problem, który musi zostać rozwiązany. Jak widzę, dla pana posła i jego kolegów niekoniecznie. Podobnie jak niekoniecznie jest on super ważny dla pana ministra Jurgieła. Z całym szacunkiem do pani minister Lech, której pracę niezwykle szanuję, śmiem jednak twierdzić, że nie dysponuje ona pełnymi informacjami. Jeżeli bowiem pani minister nie potrafi nam dziś powiedzieć w jakiej wysokości odszkodowania powinni otrzymywać rolnicy, których stada zostały dotknięte grypą ptaków, to niby skąd mają to wiedzieć ludzie w terenie i właściwie obliczyć ich wysokość? Skąd mają wiedzieć, czy liczyć w cenach brutto czy netto, jeżeli my przy udziale pani minister nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć sobie na to pytanie jednoznacznie? Twierdzenie, że sytuacja została opanowana w momencie, gdy 21 lutego odnotowano trzy nowe ogniska choroby, 16 lutego dwa nowe ogniska, a 13 lutego pięć ognisk, to kpina. Nic innego, jak kpienie z problemu.

Widać, że wbrew stanowisku ministerstwa sytuacja nie została opanowana, informacje, które docierają do nas z terenu pokazują jednoznacznie, że wcześniejsze błędy cały czas są powielane. Bardzo ważną kwestię podnieśli przedstawiciele hodowców, którzy zaproponowali, aby czyste gospodarstwa wyłączyć spod rutynowych inspekcji weterynaryjnych. Moim zdaniem jest to zasadne. Może faktycznie lepiej rzucić wszystkie siły inspekcji weterynaryjnej, a wiemy jaki jest ich stan ogólny, na front walki z wirusem ptasiej grypy. Niech się skoncentrują na utylizacji, bo wszyscy wiemy, ile tam rodzi się błędów. Rozumiem, że Polska nie była dotąd przygotowana do walki z grypą ptaków na taką skalę, ale minęły już trzy miesiące i obowiązkiem ministerstwa, obowiązkiem służby weterynaryjnych było zorganizowanie się przez te trzy miesiące na tyle, żeby problem rozsze-

rzania się wirusa został rozwiązany. Jeżeli nie, to należało chociaż wyciągnąć wnioski, ale niestety, nadal powiela się stare błędy. Nie wyciągacie żadnych wniosków, szanowni państwo. Nawet jeżeli od samych bezpośrednio zainteresowanych hodowców dostajecie konkretne pomysły, to nic z nimi nie robicie. Dlaczego? Przecież hodowcy są najbardziej zainteresowani szybkim rozwiązaniem problemu, ponieważ to oni tracą przez chorobę drobiu biznes całego życia i zostają sami z ogromnymi kredytami do spłaty.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Bardzo dziękuję. Zapraszam pana posła Ajchlera do zabrania głosu. Proszę, panie pośle.

Poseł Zbigniew Ajchler (PO):

Panie przewodniczący, szanowni państwo, skoro wydatki na zwalczanie ptasiej grypy ponoszono są z budżetu państwa, to wydaje mi się, że budżetowi musi zależeć, a przy najmniej powinno zależeć, aby te wydatki były relatywnie jak najmniejsze. My posłowie jesteśmy tutaj po to, aby współtworzyć lepsze prawo. Mam na myśli prawo lepsze niż to, które dotychczas obowiązuje. Powinniśmy uwzględnić w tym procesie zmianę sytuacji, nowe okoliczności, które się pojawiają, pewne dane i wielkości liczbowe itd. Jak jednak mamy to robić, skoro, po pierwsze, okazuje się, że na terenie gminy, gdzie wystąpiła ptasie grypa, są nieobecne służby weterynaryjne. Mało tego. Nie ma tam nie tylko służb weterynaryjnych. Nie pojawił się także nikt z ministerstwa. Mówię w tej chwili o gminie Deszczno. O czym to świadczy? O tym, że państwo z ministerstwa macie nas posłów i hodowców dotkniętych grypa ptaków – za przeproszeniem – w gwizdku.

Tymczasem, to jest ten moment, ta sytuacja, z której można się wiele nauczyć. Pomimo że nie jest to mój okręg wyborczy, poświęciłem problemowi bardzo dużo czasu. Wymagała tego powaga sytuacji. Kiedy organizowałem pierwszą konferencję na ten temat, utylizacja ptaków wynosiła około 100 tysięcy sztuk. Dziś ptaków uspionych i zutylizowanych są już miliony, a proces nadal postępuje wręcz w nieprawdopodobny sposób. Moim zdaniem, świadczy to o całkowitym braku powagi ze strony osób odpowiedzialnych za sytuację. Ostatnio pan minister Bogucki, przepraszam, że się na niego powołuję, kiedy jest nieobecny, stwierdził, iż moje informacje na ten temat są niewłaściwe. Powiedział, że kłamię. Przecież to woła o pomstę. Szkoda, że pana ministra dziś nie ma. Wypowiadałem się na ten temat z trybuny sejmowej. Przecież takie zachowanie urąga zarówno powadze sprawy, jak i powadze samego ministra.

Pan minister i państwo, jego współpracownicy, odpędzacie się od nas jak od baków. Twierdzicie, że opozycja ma niby jakichś specjalnych informatorów. Szkoda, że was nie ma tam, gdzie my jesteśmy. Nie przeczę, że byliście w wielu różnych miejscach, ale informacje, które posiadamy pokazują, że dzieją się rzeczy niedopuszczalne. Chcę powrócić do sprawy, od której zacząłem wypowiedź. Jeśli odpowiedzialny jest Skarb Państwa, to taka lekcję przerabialiśmy już na dziesiątkach posiedzeń Komisji. To przecież nie tylko kwestia drobiu, ale również na przykład ASF. Jestem wielkim zwolennikiem odpowiedniej profilaktyki. Chodzi o taką profilaktykę, w której rząd – widząc jej dobre strony – świadomie pomaga rolnikom, nie tylko rozkładając maty. Może chodzić także o płoty. Udział może wynosić 10%, 20% lub nawet 30%. Do dyskusji. Tymczasem wy, jako rządzący, stawiacie sprawę tak – radźcie sobie sami. Tak się nie robi.

Jeżeli chodzi o opracowane plany, to wszystko jest w dokumentach. Jak je czytam, to wszystko wydaje się w porządku, jednak w praktyce okazuje się, że poziom wiedzy zainteresowanych jest denerwująco niedostateczny. Co państwo z tym zrobiliście, żeby poprawić sytuację? Nie da się zwalczyć grypy ptaków, jedynie jeżdżąc do pana wojewody, powołując sztab kryzysowy, robiąc zdjęcia itd. Niby pracujemy i robimy, ale nic z tego nie wynika. Nie da się bowiem postępować tak jak wy. Okazuje się, że trzeba stale być na miejscu i koordynować działania. Wiem, że są to kosmicznie trudne sprawy, ale gdybyście państwo uważnie słuchali zainteresowanych osób, to jestem przekonany, że do tej pory mielibyśmy mnóstwo gotowych poprawek do obowiązujących aktów prawnych. Dzięki temu byłoby o wiele więcej spokoju. A co mamy? Już powiedziałem, ale powtórzę – odpędzacie się państwo od nas jak od baków. Nie słuchacie, co do was mówimy. Obowiązuje bowiem u was zasada – teraz my. To jest bardzo niepraktyczne działanie.

Zabiegam i apeluję o to, abyśmy wreszcie zaczęli się wzajemnie słuchać. Jak powiedziała moja koleżanka przed chwilą, te podmioty, ci ludzie, których bezpośrednio dotyczy dramat związany z ptasią grypą, muszą mieć najlepsze rozwiązania legislacyjne z możliwych. Nie ma czegoś takiego, jak przepisy stałe. Cały czas trzeba je zmieniać i udoskonalać. Ja sam dzisiaj jestem w stanie przedstawić szereg pomysłów dotyczących certyfikacji, kopert, zasad określenia ilości czasu potrzebnej do wykonania konkretnej czynności itd. Słuchając na żywo rolników podczas bezpośrednich spotkań, zatykaliśmy uszy, słysząc co oni mają do powiedzenia.

Szanowni państwo, każdy miewa kłopoty. Dziś akurat jest tak, że nie mamy czasu pracodawcy tylko czas pracownika. Są problemy związane z lekarzami weterynarii. Oczywiście, że one występują, ale mnie, jako przedsiębiorcy, ludzie nie pytają czy będzie wypłata. Ona ma być i do tego na czas. Tego ode mnie oczekują. Przepraszam za nieco trywialne określenia, ale zajmuję się tym zagadnieniem od bardzo długiego czasu i naprawdę wiem, o czym mówię. Powiedziałbym tak – w działaniu na tym polu nie ugra się łatwo żadnego wyborczego sukcesu. Potrzebna jest jednak powaga w działaniu.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Proszę zbliżyć się do konkluzji, panie pośle.

Poseł Zbigniew Ajchler (PO):

Właśnie to czynię, panie przewodniczący. Do sprawy należy podejść z należąą powagą. Hodowcy z troski o los swoich ptaków i swoich biznesów nie śpią po nocach. Mogą stracić majątki tworzone przez kilka pokoleń.

Szokiem dla mnie, powtarzam to raz jeszcze i z pełną premedytacją, chociaż nie chcę nikogo obrażać, były kłamstwa ministra, który twierdził, że muszę niektóre informacje zdementować. Niczego nie muszę. Wszystko zostało potwierdzone bezpośrednio przez zainteresowanych. Nie wolno postępować tak, jak to państwo robicie. W ten sposób nie zbudujemy lepszego jutra ani nie uchwalimy lepszego prawa.

Chciałbym prosić panią minister o ustosunkowanie się na piśmie do tego, co przed chwilą powiedziałem. Niby są to kwestie ogólne, ale nie chcę teraz przechodzić do szczegółów, ponieważ musiałbym powtórzyć rzeczy, o których była już dziś mowa. Powtórzałbym to, o czym mówiłem podczas różnych konferencji. Szanujmy się wzajemnie i wdrażajmy najlepsze rozwiązania, bo od tego jesteśmy jako posłowie na Sejm. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję. Pan poseł Dolata, bardzo proszę.

Poseł Zbigniew Dolata (PiS):

Dziękuję, panie przewodniczący. Po dwóch ostatnich wystąpieniach poselskich mam duży problem. Gdyby je bowiem wyjąć, to nawet jednej kropli by się z nich nie wycisnęło. Jest to pusta retoryka. Z tego co powiedział pan poseł Ajchler wynika, że najlepiej walczyć z ptasią grypą, organizując konferencje prasowe. Gdyby było ich więcej, to bardziej skutecznie zwalczalibyśmy chorobę. Panie pośle, naprawdę proszę, aby się pan nie kompromitował. Jeżeli ma pan jakieś konkretne zastrzeżenia, jeśli pan mówi o kłamstwie, to...

Poseł Zbigniew Ajchler (PO):

Pan chyba spał, kiedy zabierałem głos. Nic na to nie poradzę.

Poseł Zbigniew Dolata (PiS):

Panie pośle, proszę mi nie przerywać. Ja panu nie przeszkadzałem.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Proszę o nieprowadzenie polemiki. Każdy będzie mógł zabrać głos i się wypowiedzieć. Po kolei.

Poseł Zbigniew Dolata (PiS):

Wypowiedź pana posła Ajchlera traktuję jak insynuację. Jeżeli bowiem ktoś mówi o kłamstwach ministra, ale nie podaje żadnego dowodu, w którym miejscu minister skłamał,

to nie jest to nic innego jak insynuacja i to bardzo niegodna posła na Sejm. Podobnie, jeśli chodzi o wystąpienie pani poseł Hennig-Kłoski. Moim zdaniem, ono również jest niegodne posła, ponieważ krytyka posłów z Prawa i Sprawiedliwości za to, że jakoby są nieobecni na sali, jest niepoważna. Ja przecież jestem na sali, zabieram głos i należę do Prawa i Sprawiedliwości. Poza tym pani poseł Hennig-Kłoski wielokrotnie nie było na sali obrad Komisji, kiedy omawialiśmy różne, bardzo ważne kwestie.

Pani poseł, w tej chwili równolegle obraduje Komisja Edukacji, Nauki i Młodzieży, w posiedzeniu której powinienem uczestniczyć, ale bywają sytuacje, że trzeba coś wybrać. Nie ma mnie na posiedzeniu Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży i ktoś też mógłby powiedzieć, że nie ma mnie tam i uczynić mi z tego tytułu zarzut, ale to byłoby w obecnej sytuacji niepoważne. Wszyscy wiemy, jak wygląda specyfika pracy parlamentarnej, dlatego bardzo proszę, aby nie posługiwać się w dyskusji tego typu argumentami, ponieważ są to argumenty niegodne. My, posłowie Prawa i Sprawiedliwości, chcemy tak samo dbać o interesy hodowców dotkniętych ptasią grypą, jak deklaruje to opozycja. Zwróćcie państwo uwagę, że działania podejmowane przez resort rolnictwa i służby weterynaryjne są skuteczne.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Szanowni państwo, proszę o spokój.

Poseł Zbigniew Dolata (PiS):

Porównajmy to, co się dzieje u nas z tym, co ma miejsce w innych krajach Unii Europejskiej. Zobaczcie, ile tam jest ognisk grypy ptaków. Czy to oznacza, że pojedziecie tam i będziecie organizować konferencje prasowe i pouczać ich, że źle sobie radzą z problemem? Chyba nie. Problem jest bardzo trudny, niestety. Nasze służby, przy tej skali problemu radzą sobie z nim tak, jak to jest możliwe. Na szczęście nie mamy aż takich problemów, z jakimi borykają się choćby Węgrzy czy Francuzi. Zwróćcie na to uwagę, bardzo proszę.

Jeżeli macie zastrzeżenia, to je wyartykułujcie. Powiedzcie, co konkretnie wam się nie podoba w naszych działaniach, z tym, że bardzo proszę o konkrety, a nie ogólności. Jeśli macie propozycje rozwiązań, to też je przedstawcie, ale również konkretnie. Powiedzcie, że waszym zdaniem należałoby zrobić to i to, że macie taki i taki pomysł, a nie słyszymy z waszych ust tylko ogólne słowa wsparcia dla producentów i ogólne słowa krytyki naszych działań plus dodatkowo jakieś insynuacje, które nie powinny mieć miejsca na tej sali.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Bardzo dziękuję. Pani przewodnicząca Niedziela, bardzo proszę.

Poseł Dorota Niedziela (PO):

Przechodzę do kwestii merytorycznych. W trakcie spotkań z hodowcami słyszeliśmy, że były problemy z rzeczoznawcami. W art. 49 ustawy znajduje się przepis, że wójt, burmistrz, prezydent miasta powołuje i odwołuje rzeczoznawców, o których mowa w ust. 3 i o tym fakcie powiadamia lekarza weterynarii, a minister rolnictwa i rozwoju wsi, w porozumieniu z ministrem finansów, określa rozporządzeniem tryb powoływania rzeczoznawców itd. Czy pani minister posiada informacje na temat tego, czy ci rzeczoznawcy zostali powołani? Czy burmistrzowi ich faktycznie posiadają? Z tego, co nam wiadomo, w niektórych gminach rzeczoznawcy zostali powołani albo bardzo szybko mogą one powołać takich rzeczoznawców, młodych, dobrze wyszkolonych itd., których mogą wykorzystać lekarze weterynarii. Są jednak także i takie gminy, w których tych rzeczoznawców jest brak i z tej przyczyny wydłuża się m.in. cała procedura związana z szacowaniem strat.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję bardzo.

Poseł Zbigniew Ajchler (PO):

Jeśli można, bardzo krótko, panie przewodniczący.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Mam nadzieję, że krótko. Bardzo o to proszę. Teraz *ad vocem*, ale postaramy się schować emocje do kieszeni, bo temat jest naprawdę bardzo ważny. Proszę, panie pośle.

Poseł Zbigniew Ajchler (PO):

Panie przewodniczący, postaram się zmieścić w piętnastu sekundach. Nie wiem, ile mamy dziś czasu na dyskusję? Do której godziny mamy salę? Jeżeli nie ma po naszym posiedzeniu posiedzenia innej komisji, to wnoszę, abyśmy debatowali jeszcze ze dwie godziny i wtedy koledze Dolacie wytłumaczę krok po kroku, punkt po punkcie, o jakich merytorycznych kwestiach mówiłem, kiedy zabierałem głos po raz pierwszy. Dokonam tego profesjonalnie i w najdrobniejszych szczegółach.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję, panie pośle. Pani Hennig-Kłoska, bardzo proszę.

Poseł Paulina Hennig-Kłoska (N):

Pan poseł Dolata najwyraźniej nie zauważył, że nasze wypowiedzi stanowiły odpowiedź na wystąpienie posła Telusa, który jako pierwszy odszedł od merytorycznej dyskusji na rzecz polityki. Ja się na to również nie godzę i tego m.in. dotyczyło moje wystąpienie.

Poza tym, jeśli się nie mylę, to pan, panie pośle Dolata, nie jest obecny od początku dzisiejszego posiedzenia. Bardzo szkoda, ponieważ wcześniej zgłaszano wiele wątpliwości, bardzo merytorycznych i w tej chwili nie ma sensu ich powtarzanie. Przypomnę tylko, że główne zarzuty dotyczyły zbyt wolnej likwidacji ognisk choroby. Moje pytanie do pani minister było bardzo konkretne i postawione wprost – co zrobiono w okresie od grudnia minionego roku do dziś, żeby, po pierwsze, przyspieszyć likwidację ognisk, po drugie, lepiej skoordynować prowadzone działania, po trzecie, lepiej nadzorować działania odpowiednich służb?

W dyskusji usłyszeliśmy, że wiele osób biorących udział w walce z grypą ptaków nie jest do tego w odpowiedni sposób przygotowanych. Nie chcę teraz z panem wdawać się w polemikę, panie pośle, ponieważ mam zaledwie dwie minuty na wypowiedź, ale jeżeli będzie trzeba i ustalimy, że obradujemy jeszcze dwie godziny, jak zaproponował przed chwilą poseł Ajchler, to wszystkie problemy panu dokładnie przedstawię. Chodzi mi zarówno o lekarzy weterynarii, jak i o przedstawicieli firm zajmujących się utylizacją. Z czego wynika tak znaczna rotacja wśród lekarzy weterynarii? Z województwa lubuskiego mamy informację, że na niektórych stanowiskach lekarzy powiatowych czterokrotnie dochodziło do zmiany obsady. Pan przewodniczący każe mi już kończyć wypowiedź, a skoro tak, to proszę wybaczyć, ale nie mam możliwości choćby wymienienia wszystkich merytorycznych kwestii, nie mówiąc już o odniesieniu się do nich w sposób kompetentny i szczegółowy.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję, pani poseł. Zanim oddam głos panu przewodniczącemu Ardanowskiemu, żeby nieco uspokoić emocje udzielię głosu naszemu gościowi. Bardzo proszę. Państwa posłów proszę, aby swoimi rozmowami w podgrupach nie przeszkadzali osobom zabierającym głos w dyskusji.

Właściciel Gospodarstwa Rolnego „Ingor” Daniel Tutka:

Szanowna pani minister, szanowni państwo, bardzo krótko. Jedno pytanie, ale wcześniej mała dygresja. Ptasia grypa nie ma politycznych barw. W naszym województwie lubuskim przedstawiciele rządu wykonali naprawdę dużą pracę na rzecz tego, aby problem rozwiązać. Moje pytanie jest następujące – czy na podstawie dotychczas wykonanej pracy przez wojewodę, wicewojewodę i dyrektora odpowiadającego za zarządzanie kryzysowe, można przygotować katalog czynności, które w przyszłość ułatwią zwalczanie ptasiej grypy? Ta choroba nawiedziła nas nie po raz pierwszy i z pewnością, chociaż niestety, nie po raz ostatni. Tego dotyczy moje pytanie. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję panu. Pan przewodniczący Ardanowski, bardzo proszę.

Posel Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Szanowni państwo, postaram się wylać trochę oliwy na wzburzone fale. Moim zdaniem, musimy sobie uzmysłowić fakt, że ocena epizootycznej sytuacji na świecie nie napawa optymizmem. Chorób zwierzęcych na świecie jest coraz więcej. Do starych jednostek chorobowych dołączają nowe choroby, których wcześniej nie znaleźliśmy. Istniały one gdzieś endemicznie na różnych kontynentach, a teraz, dzięki międzynarodowemu transportowi, przemieszczaniu zwierząt i pasz oraz coraz większej koncentracji produkcji, czego najlepszym przykładem jest hodowla drobiu, mamy taką oto sytuację, że jeśli gdzie na świecie pojawi się jakiś wirus, to prędzej lub później dotrze on także do naszego kraju. Tak było przy gąbczastej encefalopatii bydła. Mieliśmy istne trzęsienie ziemi w Polsce, nie wiedzieliśmy w ogóle co z tym zrobić. Tak było też przy pierwszej epidemii ptasiej grypy w 2006 r. Chodzi o ten drugi wirus, który wówczas się ujawnił. Także nie było za bardzo wiadomo co robić.

Pewna nieporadność działań była także obserwowana w lutym 2014 r., kiedy pojawił się u nas afrykański pomór świń. Nie chcę tego komentować, bo nie czuję się akurat uprawniony do wystawienia oceny negatywnej za tamte działania. We wszystkich wymienionych przypadkach zastanawialiśmy się co robić. Dziś doszedł nam nowy problem związany z ptasią gripą.

Szanowni państwo, nie miejmy złudzeń. Choroby zwierzęce będą się pojawiały. Musimy się przygotować na to, że będzie to permanentny stan dla współczesnego rolnictwa. Moim zdaniem, nigdzie na świecie nie ma skutecznych metod przeciwdziałania. Inne państwa też sobie radzą słabo z tym problemem. Nikt nie wie, jak raz na zawsze, w sposób trwały, wyeliminować taką lub inną jednostkę chorobową. Nikt nie zagwarantuje, że taka lub inna choroba już nigdy więcej na naszym terenie się nie pojawi. Dlatego podejmujemy raczej działania na rzecz rolników i hodowców, które mają ratować sytuację w poszczególnych gospodarstwach, bo za chwilę ich właściciele nie będą mieli z czego żyć, zamiast okładać się nawzajem politycznym cepem. To ostatnie jest na swój sposób zrozumiałe, bo przecież polityka żywi się konfliktem.

W związku z tym bardzo spokojnie podchodzę do tego, co mówią panie posłanki i pan poseł z opozycji. Podobnie było przy BSE, przy ASF i przy pierwszym wirusie ptasiej grypy. Zawsze znalazła się okazja i pretekst do tego, żeby przywalić aktualnie rządzącym. W tzw. międzyczasie rządy się jednak zmieniały. Niemal wszyscy z obecnych na sali sprawowali już władzę. Sprawowali ją także ci, których już w polityce dawno nie ma, jak na przykład Samoobrona. Przysolenie ministrowi, wojewodzie, wojsku lub policji, to typowe działania polityków. Oni tym po prostu żyją. Trudno, tak jest i trzeba się z tym pogodzić. Nie ma się zatem co dziwić, że i w tej chwili ktoś nie przepuści nadarzającej się ku temu okazji i wytknie, że, jego zdaniem, coś powinno być zrobione, ale jednak zrobione nie zostało.

Proszę państwa, dla mnie zasadniczą kwestią, oprócz bieżącego reagowania, jest to, czy stworzymy wreszcie konkretny mechanizm pozwalający na reagowanie w sytuacjach kryzysowych, które z prawdopodobieństwem bliskim pewnością będą się pojawiały w kolejnych latach. Ten wątek przewijał się zresztą we wcześniejszych wystąpieniach dyskutantów. I nie ma znaczenia, czy chodzi o ptaki, świny czy krowy. Nie jest ważne, czy będzie to choroba niebieskiego języka, czy jakaś inna. Chodzi o to, abyśmy stworzyli skuteczny sposób reagowania w sytuacjach kryzysowych, pasujący do każdej tego typu sytuacji. Nie może to być działanie na zasadzie pospolitego ruszenia, bo coś się gdzieś zdarzyło.

Oczywiście, że są na to potrzebne pieniądze. Muszą one być zabezpieczone, ale jak powiedziano w jednym z polskich filmów: pieniądze to nie wszystko. Konieczne jest rozpisanie i szczegółowe uporządkowanie odpowiedzialności weterynaryjno-sanitarnej administracji. Chodzi o to, żebyśmy nie wymyślali, co robić w momencie, kiedy dopiero zbiera się sztab. Wielu mówi o potrzebie koordynacji. Co to w ogóle znaczy? Decyzje mają być podejmowane przez instytucje, które już wcześniej będą wiedziały, co i jak w danej sytuacji należy zrobić. Automatyzm podejmowanych decyzji powinien...

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Bardzo pana przepraszam, panie przewodniczący. Na końcu sali toczy się w tej chwili bardzo gorąca dyskusja. Jeżeli chcecie państwo ją kontynuować, to proszę to czynić na korytarzu. Na sali obrad zachowajcie państwo spokój. Proszę kontynuować, panie przewodniczący.

Poseł Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Konieczny jest automatyzm decyzji podejmowanych przez organy administracji. Musi być powszechnie wiadome i ustalone, co na poziomie dowolnego miejsca w Polsce należy do zadań samorządów, co należy do zadań policji, jakie obowiązują zasady użycia wojska itd. Prawdopodobnie od przyszłego roku będą to Wojska Obrony Terytorialnej. Te kwestie muszą zostać dopracowane, ponieważ nieszczęścia będą nas nawiedzały w kolejnych latach, niezależnie od tego, kto będzie w Polsce sprawował władzę. Dlatego konieczne jest wyciągnięcie wniosków na przyszłość. Także z tego, co może być jakimś niedociągnięciem, jeśli weźmiemy pod uwagę obecne działania władz, chociaż osobiście dostrzegam spory postęp w działaniach administracji w zakresie zwalczania masowych chorób zwierzęcych.

To, co będziemy robić, musi być kompatybilne z prawem Unii Europejskiej. Nie stworzymy w tym zakresie tylko naszych przepisów. Opowiadanie o tym, że możemy zmienić szerokość strefy, jest bajdurzeniem. Niczego takiego sami zrobić nie możemy. Funkcjonujemy w ramach Unii i musimy przestrzegać jej uregulowań w tym zakresie. Jeżeli będziemy dysponować odpowiednimi badaniami na poparcie naszych tez, to możemy próbować wpływać na zmianę unijnego prawodawstwa w określonym zakresie, ale na pewno nie powinniśmy i nie możemy wychylać się poza normy unijnych regulacji, bo działając w taki sposób, tylko pogorszymy własne położenie.

Choroby zwierząt hodowlanych najczęściej niosą ze sobą określone skutki gospodarcze. W mniejszym stopniu, a zazwyczaj wcale nie wywierają skutków, jeśli chodzi o ludzi lub inne gatunki zwierząt. Musimy jednak mieć świadomość, że w tej chwili na świecie trwa i będzie trwać aż do jego końca, a nawet dzień dłużej, ostra konkurencyjna walka i rywalizacja gospodarcza pomiędzy producentami żywności. Producenci z całego świata walczą o dostęp do tych samych rynków zbytu. Dlatego jeśli w jakimś kraju pojawiają się problemy z chorobami zwierząt hodowlanych, to momentalnie zostają one wykorzystane przez konkurencję. Mówiąc bez ogródek, chodzi o wyeliminowanie konkurenta z rynku i zajęcie na nim jego miejsca. Nie miejmy złudzeń, że jest inaczej, a poza tym my także, przy wykorzystaniu takich mechanizmów, jeśli nadarzy się sposobność, powinniśmy postarać się umacniać swoją pozycję rynkową tam, gdzie będzie to możliwe. Ten problem będzie się pojawiał, *pro domo sua*, zwłaszcza w sytuacji kiedy zechcemy rozwijać w Polsce określony rodzaj produkcji rolniczej i upatrując dla niego szansy na rozwój głównie poprzez eksport. Jeżeli bowiem podstawowym rynkiem zbytu produktów rolniczych i żywności jest rynek wewnętrzny, to obowiązują inne zasady zwiększania produkcji niż w przypadku rynku opartego na eksporcie.

Z taką sytuacją mamy do czynienia w przypadku drobiu. Nie mamy żadnego wpływu i proszę mi uwierzyć, że nigdy nie będziemy takiego wpływu mieć, na Wietnam, Laos czy Chiny lub kogokolwiek innego. Nie skłonimy ich do zmiany postępowania, bo wynika ono z ich wewnętrznej polityki. Nawet jeżeli mamy podpisane umowy WTO, to żadne międzynarodowe standardy handlowe nie wymuszą skutecznie na poszczególnych państwach zachowań, które by się nam spodobały. Podobnie jest w przypadku Białorusi. Będzie ona postępowała tak, jak życzą sobie Rosjanie, którzy nie chcą przez Białoruś wpuszczać do siebie określonych produktów, ponieważ Kreml rozgrywa akurat jakąś polityczną grę. W tej sytuacji zaopatrują się w drób z innych kierunków, na przykład z Brazylii. Musimy być w pełni świadomi tego wszystkiego, co się dookoła nas dzieje.

Myślę jednak, że możemy postarać się wykorzystywać poszczególne kryzysy, w tym także aktualny. Przede wszystkim widzę w tym momencie pole do działania dla Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi, ale nie tylko. Minister rolnictwa i rozwoju wsi nie może przecież zostać z takim problemem pozostawiony sam sobie. Ani on, ani główny lekarz weterynarii. Są to kluczowe instytucje w tym przypadku, ale jest także miejsce

do współpracy z ministrem spraw wewnętrznych i administracji oraz z ministrem finansów, który powinien zapewnić określone rezerwy na wypadek nieszczęścia, które może przecież wydarzyć się w każdej chwili. Biorąc pod uwagę, że nasze rolnictwo w coraz większym stopniu staje się rolnictwem zrównoważonym – jestem gorącym zwolennikiem takiego rolnictwa – musimy także uwzględniać fakt coraz większej liczby dzikich zwierząt żyjących w Polsce, które mogą być wektorami różnych chorób. W wielu innych krajach nie ma tych problemów, ale my musimy je uwzględniać i kalkulować w naszych działaniach. Wymaga to koordynacji na poziomie różnych resortów oraz na poziomie władz lokalnych i regionalnych.

Jeszcze ostatnie zdanie, panie przewodniczący, jeśli pan pozwoli. Mam pytanie do pani minister, na które w tej chwili nie oczekuję odpowiedzi. Jest to jednak pytanie z grupy tzw. pytań zasadniczych. Interesuje mnie – jak wygląda współpraca z przedstawicielami branży? W tym przypadku chodzi o branżę drobiarską, która ma doprowadzić do wypracowania konkretnych metod reagowania w sytuacjach kryzysowych. Chodzi mi także o to, jak wygląda współpraca, która ma doprowadzić do przejęcie przez branżę części odpowiedzialności za zaistniałą sytuację.

Na czym polega problem? Moim zdaniem na tym, że bez opamiętania rozwijamy branżę. Branża nie ma wbudowanych żadnych mechanizmów samoregulacyjnych, jeśli chodzi o rozwój produkcji. Wszyscy są zadowoleni, bo akurat jest szansa na zwiększenie liczby kurników i chyba liczą na to, że cud potrwa dziesiątki lat i produkcja mięsa drobiowego będzie się cały czas zwiększać. Cudów nie ma, proszę państwa. Każdy, kto myślał logicznie, zdawał sobie z tego sprawę i czekał, kiedy wreszcie pojawi się kryzysy. Moje pytanie brzmi – na ile branża jest świadoma tych zagrożeń, a na ile świadoma nie jest, albo nie chce brać udziału w tym, co się dzieje? Według mnie wygląda to tak, że jeśli jest koniunktura, to budujemy fermy i rozwijamy produkcję i nie liczymy się z konsekwencjami, ale kiedy przyjdą kłopoty, to hodowcy oczekują, że państwo jakoś sobie z nimi poradzi. Uważam, że za przyszłość poszczególnych sektorów w poszczególnych branżach trzeba odpowiedzialność ponosić wspólnie. Ktoś musi o tym głośno powiedzieć.

Cieszyłbym się, gdybyśmy mieli wypracowane takie procedury i taki podział odpowiedzialności z hodowcami, nie tylko drobiu, ale także i innych gatunków zwierząt, które pozwoliłyby na to, że nawet jeśli pojawi się w Polsce jakieś nieszczęście, to Komisja Rolnictwa i Rozwoju Wsi zajmie się jedynie przeanalizowaniem – czy i jak zadziałały mechanizmy, które ograniczyły i wyeliminowały zagrożenie epidemią, które pojawiło się w naszym kraju. Tego bym sobie życzył, zamiast spotkań co kilka tygodni, bo w tej czy innej okolicy pojawiło się nowe ognisko choroby.

W tym kontekście należy pamiętać także o podejściu do kwestii utylizacji. Nieszczęście w postaci wystąpienia ASF w lutym 2014 r. było skutkiem tego, iż na niewielkim stosunkowo obszarze, który można było łatwo opanować, zaczęto się zastanawiać, czy jest sens wybijania małych prosiaczków. Zaczęto mówić, że ich szkoda, że ich mięso być może jest dobre, że locha jest prośna i jej też szkoda itd. Skutek był taki, że nie wybito świń w małej strefie i choroba została rozwleczona na inne tereny Polski. Wtedy nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy. Dopiero się uczyliśmy. Teraz już wiemy i dlatego apeluję, abyśmy nadal uczyli się wspólnie zamiast wzajemnie przekrzykiwać i wskazywać, kto bardziej zawinił, kto ma lepsze, a kto gorsze samopoczucie. Nikt nie powinien mieć dobrego samopoczucia, bo mamy przed sobą poważny problem do rozwiązania.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję bardzo. Zaraz udzielę panu głosu, ale wcześniej chciałbym powiedzieć kilka zdań. Trudno jest polemizować z tym, co powiedział pan przewodniczący Ardanowski, chociaż, jak przypuszczam, za chwilę pani przewodnicząca Niedziela taką polemikę rozpocznie. Zanim to jednak nastąpi, powrócę na moment do kwestii, które zostały poruszone w międzyczasie. Sytuacja wygląda tak, że mamy za sobą półtora roku rządów PiS, trzy lata walki z ASF i trzy miesiące zmagania z grypą ptaków. Moim zdaniem, sedno problemu tkwi w procedurach. Napisałem interpelację dotyczącą grzebowisk. Chciałem uzyskać informację, czy znajdują się w każdej gminie, czy każdy wie, nawiązując do słów przewodniczącego Ardanowskiego – co robić, kiedy i po czym?

Powtarzam, najważniejsza rzecz to procedury. Działanie nie może trwać tak długo jak teraz. Nie możemy znowu uczyć się od początku. Nie ma na to czasu. Procedury muszą być dopracowane jak w wojsku w przypadku mobilizacji lub zaatakowania przez wroga. Zgadzam się ze słowami posła Telusa, który wprowadził niepotrzebnie otworzył niemerytoryczną dyskusję, ale miał rację mówiąc, że mamy wojnę. Tak faktycznie jest. Skoro tak, to jestem przerażony, szanowni państwo, że nie ma odpowiednich procedur, a jeśli nawet są, to nie działają prawidłowo. Likwidacja ognisk trwa stanowczo za długo. Rolnicy powinni wiedzieć, czy mają prawo składować obornik u siebie, albo znać konkretny czas, kiedy zostanie on od rolnika odebrany. Chodzi o realne straty, które ci ludzie ponoszą z tytułu ogniska choroby.

Z drugiej strony muszę się zgodzić także ze słowami przewodniczącego Ardanowskiego, że branża hodowców drobiu mocno przeinwestowała. Nie wdając się w dodatkowe szczegóły, bardzo proszę przedstawicieli ministerstwa o odpowiedź albo przygotowanie na piśmie informacji dla Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi na temat tego, jak działają procedury i dlaczego to wszystko trwa tak długo, dwa lub nawet trzy miesiące? Skąd się bierze tak długa realizacja poszczególnych etapów związanych z likwidacją ogniska?

W tej chwili proszę o zabranie głosu naszego gościa, który wcześniej sygnalizował taką chęć. Bardzo proszę.

Członek zarządu Krajowej Rady Drobiarstwa – Izba Gospodarcza, Władysław Piasecki:

Bardzo mnie ucieszyła wypowiedź pana przewodniczącego Ardanowskiego. Słusznie pan zauważył, panie pośle, że najważniejsze są procedury. W walce z chorobą nie spoglądamy na barwy polityczne, tylko zależy nam na likwidacji problemu. Jako branża, jako Krajowa Rada Drobiarstwa i zrzeszenia, których przedstawiciele siedzą na tej sali, deklarujemy, że chętnie weźmiemy udział we wszystkim, co się dzieje w związku ze zwalczaniem grypy ptaków.

Posłużę się własnym przykładem. Mój zakład na własny koszt wykupił drób ze strefy 3 kilometrów wokół nas. Zapłaciliśmy rolnikom zdecydowanie więcej niż dostaliby w sytuacji, gdyby ubili drób w swoich gospodarstwach. Na wiosnę, także na nasz koszt, jeśli zostanie wyhamowana ptasia grypa, wstawimy im drób. Pokazuje to, że Krajowa Rada Drobiarstwa, poprzez swoje zakłady, chce współpracować. Mam nadzieję, że pani minister pamięta nasze propozycje, które przedstawiliśmy na spotkaniu, jakie ze sobą odbyliśmy. Wydaje mi się, że są one jak najbardziej do rozważenia na przyszłość. Na przykład, jak uruchomić system chłodni składowych, aby móc wybijać ptaki ze strefy trzykilometrowej, żeby państwo nie musiało płacić odszkodowania w wysokości 100%, co później robić z tym mięsem itd. Moim zdaniem, podobnych propozycji przedstawiliśmy całkiem sporo, ale nie chciałbym teraz wracać do tego co już było. Konieczne jest natomiast wyciągnięcie konkretnych wniosków. Przede wszystkim chodzi o procedury i jeszcze raz procedury. Władze krajowe często stwierdzają, że decyzję podejmie powiatowy lekarz weterynarii. Szanowni państwo, on tej decyzji nie podejmie, jeśli...

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Bardzo pana przepraszam. Proszę o spokój panią poseł Hennig-Kloskę. Jeśli jesteście państwo tak zaangażowani w dyskusję wewnętrzną, to proszę wziąć posła na korytarz i tam mu pewne sprawy wytłumaczyć, a jeżeli nie, to należy zachować ciszę w trakcie wystąpienia innych mówców. Proszę kontynuować.

Członek zarządu Krajowej Rady Drobiarstwa – Izba Gospodarcza, Władysław Piasecki:

Jak powiedziałem, powiatowy lekarz weterynarii nie podejmie samodzielnie żadnej decyzji, jeśli wcześniej nie zostanie wydana odpowiednia instrukcja przez głównego lekarza weterynarii. Podobnie zachowa się lekarz wojewódzki. Jest rzeczą oczywistą, że lekarz główny musi wcześniej wydać określone proceduralne dokumenty, które będą obowiązywały w momencie wystąpienia zagrożenia. Nie może tak być, że lekarz krajowy pisze instrukcje, co zrobić z obornikiem dopiero w styczniu, a już od grudnia trwa zwalczanie grypy ptaków.

Druga sprawa. Proszę tego nie traktować jako wrzucanie kamyczka do czyjegoś ogródka. To my jesteśmy branżą i to my, jak to się mówi popłyniemy, jeśli coś się nie uda. Nam naprawdę zależy, podkreślam to, na naprawie sytuacji. Chcemy w tym procesie

aktywnie uczestniczyć. W województwie lubuskim zgłosiłem wojewodzie chęć zabrania ze sobą jednego urzędnika ze sztabu kryzysowego na spotkanie w Niemczech z firmą, która utylizuje dosłownie wszystko. Udziałowcami tej firmy są również hodowcy drobiu. Niektóre rozwiązania z Niemiec należałoby jak najszybciej przenieść do Polski, a nie twierdzić, że wszystko, co oni w tym zakresie wymyślili jest niewiele warte. Zależy nam na tym, abyście państwo nas wysłuchali. Mam nadzieję, że jest ku temu odpowiedni klimat po tym, co się stało w Polsce.

Jeszcze raz dziękuję pani minister za nasze spotkanie. Cały czas do niego powracam, bo dawno nie uczestniczyłem w dyskusji z wysokim urzędnikiem państwowym, która przez ponad dwie i pół godziny byłaby tak konstruktywna i merytoryczna. Jeszcze raz za nią dziękuję i zgłaszam gotowość do współpracy w imieniu Krajowej Rady Drobiarstwa w działaniach na rzecz rozwiązania problemu, przed którym stoimy.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję. Głos ma pani przewodnicząca Niedziela. Bardzo proszę.

Poseł Dorota Niedziela (PO):

Chciałabym nawiązać do wspomnianego już spotkania w ministerstwie. Myślę, że zarówno w jego trakcie, jak i dzisiaj, każdy z nas zdaje sobie sprawę faktu, iż konieczne jest wyciągnięcie wniosków z zaistniałej sytuacji. Podczas spotkania w ministerstwie powiedziałam, że skoro znaleźliśmy się w takiej sytuacji i dostrzegamy brak odpowiednich procedur, brak niezbędnych ograniczeń czasowych itd., to nie należy tego traktować jako wrzucania kamyczka do czyjegoś ogródka.

Z zawodu jestem lekarzem weterynarii i zawsze będę czuła się odpowiedzialna za lekarzy weterynarii. Za każdym razem, jak się mówi coś nieprzyjemnego na ich temat, jest mi przykro. Jeżeli jednak nie prześlemy możliwości stworzenia określonych ram czasowych, które będą przymuszały lekarza powiatowego do określonego zachowania, ale nie tylko jego, dlatego pytam o rzeczoznawców, to nie uzyskamy trwałej poprawy naszych działań. Liczba punktów potrzebnych do stworzenia tzw. czasówki jest bardzo duża. Może trzeba to skorelować? Jeżeli nie jest to wyraźnie określone, a nie jest, bo niby odpowiada lekarz, ale pojawiają się jeszcze wojewoda i starosta, ale nikt z nich nie ma precyzyjnie określonego okresu działania. Brak jest, mówiąc po ludzku, prostego rozpisania czynności, czyli powiedzenia – kto i za co jest odpowiedzialny. A właśnie o to nam chodziło, zarówno w ministerstwie, jak i teraz.

Jeżeli lekarz podejmuje decyzję o utylizacji, to musi być ona skorelowana z tym, że w gotowości znajdują się podmioty przygotowane do działania w tym zakresie w ciągu najbliższych 24 godzin. Nie można decydować o utylizacji, jeśli nie ma się czym jej przeprowadzić. To taka sama sytuacja jak z lekarzem medycyny, który niby wszystko wie, jest tuż po studiach, teoretycznie doskonale przygotowany, ale nikt go nie dopuści do operacji na otwartym sercu, ponieważ ten młody człowiek nigdy czegoś takiego nie robił. My dokładnie tak postępujemy. Mamy ogniska choroby, więc wyciągnijmy z tego określone wnioski. Tego właśnie oczekuję od państwa – wyciągnięcia wniosków. Myślałam, że tak właśnie się dzieje, ale pismo, które otrzymaliśmy z gminy Stęszew podnosi po raz kolejny te same zarzuty. Może dlatego warto zwrócić na nie uwagę? Te zarzuty to niewłaściwy czas, szacowanie start i likwidacja ogniska. Trzy podstawowe kwestie. Jeżeli będziemy sobie w stanie z nimi poradzić, to zdecydowanie szybciej posuniemy się do przodu w walce z grypą ptaków.

Taki był cel wykorzystania specjalnej procedury i art. 152 regulaminu, czyli zwołania nadzwyczajnego posiedzenia Komisji. Uczyniliśmy tak wyłącznie po to, aby w Sejmie wybrzmiało wyraźnie to wszystko, co słyszymy od rolników i hodowców w terenie. Może, jak posłowie i hodowcy wspólnie określą słabe punkty, łatwiej będzie je usprawnić. Liczę, że państwo z ministerstwa przyjrzą się temu problemowi. My jesteśmy gotowi ściśle współpracować, jeśli chodzi o dokonanie zmian legislacyjnych, jeżeli takowe będą konieczne. Mam zaznaczonych wiele przepisów, które muszą zostać zmienione, jeżeli chcemy wyznaczyć określonym podmiotom konkretny zakres odpowiedzialności.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję. Pół minuty dla pana posła Ajchlera. Bardzo proszę.

Posel Zbigniew Ajchler (PO):

Szanowni państwo, w materiałach, które otrzymali posłowie jest napisane m.in., że zgodnie z art. 54 ustawy powiatowy, wojewódzki i główny lekarz weterynarii w zakresie swojej właściwości muszą posiadać aktualizowane na bieżąco plany zwalczania wysoce zjadliwej grypy ptaków, które określają zadania itd. Z własnego doświadczenia wiem, że zarówno hodowcy, jak i przedstawiciele władzy wykonawczej, nie posiadają odpowiedniej wiedzy na ten temat. Dlatego podtrzymałbym i rozszerzył to, co powiedziała koleżanka poseł Dorota Niedziela. Moim zdaniem, zadaniem związku branżowego powinno być to, aby każdy hodowca przeszedł szkolenie i otrzymał stosowny certyfikat potwierdzający posiadaną wiedzę i umiejętności z zakresu zwalczania grypy ptaków. Chodzi o to, aby wszyscy wiedzieli co robić, kiedy, jak itd. Byłoby to coś na podobieństwo szkolenia BHP.

Jako przykład podam państwu, że krajowy związek zwierząt futerkowych podjął uchwałę, że każdy hodowca, który chce zajmować się produkcją, musi uzyskać specjalny certyfikat dotyczący wiedzy na temat bezpieczeństwa i dobrostanu zwierząt. Jego uzyskanie nie jest wcale rzeczą prostą i łatwą, ale bez tego certyfikatu nie ma co w ogóle marzyć o produkcji. Jeśli ktoś certyfikatu nie posiada, wylatuje z branży. W przypadku drobiu powinno być tak samo. Jedna i druga strona muszą być zainteresowane takim działaniem, a powtarzam jeszcze raz, że z mojego doświadczenia wnika, iż szkolenie utrwalające wiedzę na temat chorób powinno być obowiązkowe. Pozwoliłoby ono na znaczne uspokojenie i profesjonalizowanie działań, które są podejmowane w przypadku wybuchu epidemii.

Jest to tylko jeden z pomysłów, które zasługują na przeanalizowanie. Być może uda się wprowadzić nowelizację, wykorzystując do tego plan pracy Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Musimy jednak wykazać ku temu odpowiednią wolę i chęci. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję panu posłowi. Jeszcze ostatnia wypowiedź naszych gości i poprosimy przedstawicieli ministerstwa o ustosunkowanie się do poruszonych kwestii. Bardzo proszę.

Członek NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” Aleksander Zaręba:

Aleksander Zaręba, rolnik. Panie przewodniczący, Wysoka Komisjo, chcę powiedzieć, że moim zdaniem sala posiedzeń sejmowej komisji jest najbardziej odpowiednim miejscem do toczenia dyskusji i poszukiwania rozwiązań ważnych problemów. Gremium, które tym się zajmuje, również wydaje się być najbardziej kompetentne z możliwych. Chodzi o to, że spotkali się ci wszyscy, którzy mogą mieć realny wpływ na rozwiązanie każdego problemu, a co do tego, że problemem jest grypa ptaków, to chyba nikt nie ma wątpliwości. Z tego co do nas dociera wynika, że choroby zakaźne zwierząt są bardzo poważną sprawą, z którą musimy się zmierzyć.

Chcę zwrócić państwa uwagę na jedną rzecz. Wszyscy o tym mówią, ale z reguły są to ci, których kieszeni problem bezpośrednio nie dotyka. Proszę mi pokazać, ile jest na sali osób, których grypa ptaków dotknęła bezpośrednio. Moim zdaniem, powinni być z nami dzisiaj wszyscy pokrzywdzeni przez ptasią grypę i głośno powiedzieć, co im się nie podoba, jak widzą zagadnienie, dlaczego tak itd. Powinni nam opowiedzieć o wszystkich swoich problemach. Dopiero na takim tle miałyby sens szukanie rozwiązań i tworzenie przepisów ułatwiających walkę z ogniskami choroby. Byłbym bardzo ostrożny, jeżeli chodzi o wzajemne przrzucanie się argumentami i tworzenie kielbasy wyborczej z choroby drobiu, czyli czegoś co zabiera producentom pieniądze z kieszeni. W tej chwili w Polsce ze wszystkiego od razu robi się kampanię wyborczą. Ja wywodzę się z tzw. terenu i doskonale wiem, że grypa ptaków doskonale służy do pokazywania elektoratowi, kto jest „be”, a kto jest „cacy”.

Proszę szanownej Komisji wydaje mi się, że nie możemy jednoznacznie opierać się na tym, co nam bąkną z Unii Europejskiej. Mając fachowców z doświadczeniem powinniśmy stworzyć własny sztab, który będzie wiedział, w jaki sposób dany problem w Polsce można rozwiązać. W taki sposób powinniśmy przygotować do działania ministerstwo i służby weterynaryjne. Chodzi o to, żeby nie odbywało się to na zasadzie kolejnego eksperymentu, czy też działania zgodnie z metodą prób i błędów. Jeżeli słyszymy, że ktoś wozi obornik do drugiej gminy, to ja się pytam – po co on to robi? Przecież to daje tylko

sposobność do krytyki drugiej stronie. Takie działanie ani nic nie daje, ani do niczego nie jest potrzebne.

Dlatego wydaje mi się, że skoro rozmawiamy na tak ważny temat jak grypa ptaków, to pan przewodniczący, wraz z całym prezydium Komisji, powinien zgromadzić na sali obrad wszystkich zainteresowanych. Zawsze najlepiej znają problem ci, których dana przypadłość dotknęła bezpośrednio. Potrafią też mówić bardzo szczerze o swoich kłopotach, bo nic w ten sposób nie tracą. Przecież żaden poseł nie będzie miał zmniejszonej diety ani żadnemu urzędnikowi nie obniży się pensji za to, że w Polsce epidemia grypy ptaków lub innej zakaźnej choroby, będzie mniejsza lub większa. Wydaje mi się, że problem jest traktowany jedynie jako modny temat do rozmowy. Owszem, daje on impuls do wzajemnego przerzucania się argumentami i odpowiedzialnością, ale problem pozostaje nierozwiązany. Uważam, że ministerstwo powinno opracować taki scenariusz działania, żeby nie było nic do skrytykowania. To, że choroba się pojawi, jest czymś całkowicie normalnym. Nikt nie ma na to wpływu, z wyjątkiem może Pana Boga. Jednak zupełnie inną kwestią jest zagadnienie praktycznej i skutecznej walki z tą chorobą.

Proszę szanownej Komisji, nie oczekujmy, że coś zrobi za nas Unia Europejska. Unia wie, że produkcja drobiu w Polsce jest w tej chwili na zupełnie wariackim poziomie, że wszystko w tej branży działa u nas w sposób nie do końca przemyślany. Unia to obserwuje i ocenia. Myślę, że teraz to chyba nawet zacierają ręce i liczą, że będzie nam się wiodło w branży drobiarskiej nieco gorzej niż dotychczas. Jestem zdecydowanym zwolennikiem własnej, narodowej polityki rolnej i zawsze bardzo gorąco do tego namawiał Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję. Pan przewodniczący Ardanowski, bardzo proszę.

Poseł Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Nie jestem zwolennikiem Unii Europejskiej i dlatego nie podzielam przekonania, że rozwiąże ona nasze wszystkie problemy. Jeżeli jednak chodzi o takie kwestie, jak choroby zwierząt, które mogą być przenoszone w ramach wspólnego rynku, to uważam, że bez współpracy z Komisją Europejską sami nie zrobimy nic. Tworzeniem zespołów na poziomie krajowym lub wojewódzkim możemy, co najwyżej usprawnić pewne procedury, które będą w Polsce funkcjonowały, ale jeśli chodzi o zasady, to muszą być one wspólne dla całej Unii Europejskiej. Jako kraj w pojedynkę możemy podjąć działania i narazić się na ogromne koszty, a przypomnę, że nie jesteśmy krajem zbyt bogatym, a i tak nie uzyskamy efektów zgodnych z oczekiwaniami. Wystarczy bowiem, że w ramach bioasekuracji zawiedzie jakiś jeden element w którymś z państw Unii Europejskiej.

Nie do końca zgadzam się także z twierdzeniem, że należy organizować wiece z udziałem wszystkich, którzy zostali dotknięci jakimś problemem. W ten sposób podważamy sens istnienia organizacji rolniczych. To te organizacje, zarówno branżowe, jak i izby rolnicze, są tymi instytucjami, które w sposób obiektywny powinny przedstawiać problemy zgłaszane przez swoich członków. Przypomnę w tym momencie, że nasz gość – pan Władysław Piasecki – był wiceprezesem Krajowej Rady Izb Rolniczych, a więc posiada znaczną wiedzę na temat samorządu rolniczego. Organizacje rolnicze mogą przedstawiać problemy w sposób obiektywny i precyzyjny, pokazując faktyczne bolączki. Posiadają przecież swoich ekspertów i mogą pewne sprawy przedyskutować. Jest to znacznie lepsze rozwiązanie, niż, z całym szacunkiem, przedstawienie problemu przez pojedynczego rolnika. Zwykle wie on dokładnie tylko tyle, ile dzieje się w jego gospodarstwie.

Może zbyt dobra pamięć nie jest najlepszym przymiotem, ale tego typu sytuacji w ostatnich latach było naprawdę wiele i za każdym razem problemy, które się pojawiały, stawały się elementem gry politycznej, wzajemnego wypunktowywania rządzących przez opozycję i na odwrót. Tak było, tak jest i tak nadal będzie, ale powinno nam zależeć na tym, żeby tego rodzaju sytuacji było jak najmniej. Może bowiem stać się tak, że obecnie krytykujący w przyszłości po raz kolejny staną w roli rządzących przed problemami, których rozwiązanie będzie im wytykał ktoś inny. Stworzenie mechanizmu pozwalającego reagować automatycznie w sytuacji zagrożenia wydaje się być rzeczą oczywistą. Służby funkcjonują coraz lepiej, ale trzeba jeszcze popracować nad procedurami.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję panu przewodniczącemu. Proszę panią minister o ustosunkowanie się do poruszonych kwestii.

Podsekretarz stanu w MRiRW Ewa Lech:

Zastrzeżeń, jak sami państwo słyszeliście, zostało zgłoszonych bardzo dużo. Na początku chciałabym odnieść się do opinii, którą wyraziła jedna z posłanek, której nazwiska nie stety nie pamiętam, za co bardzo przepraszam. Według mnie, pani poseł nie powiedziała niczego nowego. Nie jest z naszej strony żadną arogancją to, że mamy nieuzasadnione poczucie samozadowolenia. To nieprawda. Nic takiego nie ma miejsca. Jak powiedziałam, cały czas robimy tyle, ile jesteśmy w stanie i co jest w ogóle możliwe do zrobienia w sytuacji, w jakiej się teraz znaleźliśmy. Podtrzymuję twierdzenie, że oceny jakie nam państwo wystawiacie są bardzo niesprawiedliwe.

Po tym wstępie odniosę się do propozycji przedstawionych przez panią poseł i zaprezentowanych przez nią opinii. Jeśli chodzi o stwierdzenie, że samochody wywoziły obornik w sposób urągający wszelkim zasadom i w ten sposób mogły stać się rozsądnikiem grypy, to chcę państwa poinformować, że to, co trafiało do zwirowni lub było wywożone do sąsiednich gmin było odkażane, a więc materiał nie był zakaźny. Transporty spotykały się ze sprzeciwem ludności, to prawda, ale działo się tak na takiej samej zasadzie, na jakiej sprzeciwiano się wożeniu mięsa do utylizacji w sąsiednich województwach. Przypominam, że to nikt inny, jak sam pan poseł Ajchler w przypadku ASF głośno krzyczał na ten temat i skarżył się, że mięso z Podlasia jest wożone do utylizacji na teren Wielkopolski. Nigdy nie będzie tak, że wszyscy są zadowoleni. Jeśli tylko nadarzy się okazja, żeby coś skrytykować, to krytycy na pewno się pojawią. W sumie jest to dla mnie dość przykry aspekt sprawy, ponieważ nie tego oczekiwałam. Bardziej liczyłam na wymianę merytorycznych argumentów.

Jeśli chodzi o palenie obornika, to takiej możliwości nie ma. Nie ma zasad, które to regulują. Ponownie chcę w tym miejscu przypomnieć, że lubicie nam państwo zarzucać, iż robimy coś inaczej niż nasi niemieccy sąsiedzi. Twierdzicie, że powinniśmy się uczyć od Niemców. Moim zdaniem, są sfery, w których to inne kraje mogłyby się wiele od nas nauczyć. Ten wątek chciałbym podsumować w następujący sposób: gdybyśmy kiedykolwiek cokolwiek zrobili źle, to nie przyznano by nam zasad regionalizacji. Ponieważ jednak postępujemy zgodnie z ogólnie przyjętymi zasadami, w sposób zunifikowany, czyli tak, jak należy, dlatego kraje unijne stosują wobec nas zasady regionalizacji oraz je respektują. Możemy wysyłać za granice drób z innych regionów bez żadnych ograniczeń. Moim zdaniem, jest to dowód, że właściwie robimy to, co do nas należy.

Jeżeli chodzi o czas, w jakim wykonywane są poszczególne czynności, to muszę powiedzieć, że jest mi trochę przykro, iż akurat pani doktor Niedziela mówi o braku korelacji i domaga się nałożenia określonych rygorów czasowych. Proszę państwa, mamy do czynienia z biologią, a to oznacza, że żadnych rygorów nie jesteśmy sobie w stanie narzucić. Oczywiście, że zamknięcie ogniska w 21 dni jest możliwe, tylko że zawsze znajdzie się jakieś ale. Stanie się tak, jeżeli nie pojawi się żadne nowe ognisko, jeżeli pozwolą na to warunki, jeżeli będą one sprzyjające itd. To nie jest naprawa samochodu, przy okazji której można przewidzieć, że potrwa tydzień lub dwa dni. My zwalczamy gripę ptaków, dlatego odrzucam zarzut, który nam się stawia w związku z przekraczaniem terminów.

Pani poseł Niedziela poinformowała nas, że ze Stęszewa wpłynęło pismo z analogicznymi zarzutami. Czego jednak dotyczyły te zarzuty? M.in. tego, iż stwierdzono, że w strefie zapowietrzonej znajduje się 700 tysięcy sztuk drobiu w różnym wieku, praktycznie dorasta on do wieku skierowania do ubojni i dlatego powinniśmy podjąć jednoznaczną decyzję o uboju lub wykupie, ewentualnie zmienić rozporządzenie nakazujące obróbkę cieplną i nałożenie oznakowania czarnym krzyżem. Przecież to są z naszej strony rutynowe działania. Nie może być tak, że społeczność ze Stęszewa napisze nam, iż mamy podjąć jednoznaczną decyzję o wykupie lub uboju drobiu, a my od razy się do tego stosujemy. Decyzja w tej sprawie należy do powiatowego lekarza weterynarii. To on decyduje, czy zdrowy drób zostanie ubity czy nie. Rolnik, który znajdzie się w strefie zapo-

wietrzonej, ma oczywiście problem i usiłuje pozbyć się stada w taki sposób, żeby państwo zapłaciło mu za wszystko. Państwo mu zapłaci, ale tylko wtedy, gdy będzie to wynikało z przeprowadzonej oceny ryzyka i faktycznie wystąpi taka konieczność.

Jeśli chodzi o prośbę o odpowiedź na piśmie dla pana posła Ajchlera, to, prawdę mówiąc, nie bardzo wiem, na jakie pytanie mamy udzielić tej odpowiedzi. Pan poseł powiedział, że podczas spotkań z rolnikami padają uwagi i krytyczne opinie formułowane w taki sposób, że aż bołą uszy. Być może niedokładnie takiego określenia pan użył, panie pośle, ale poprosiłabym o sformułowanie tych pytań na piśmie, żebyśmy wiedzieli precyzyjnie, co pana interesuje. W tej chwili tego nie wiem. Oczekuje pan od nas odpowiedzi, ale nie wiemy – jak brzmi pytanie. Bardzo prosiłabym zatem o powtórzenie tego pytania, panie pośle.

Została poruszona kwestia grzebowisk. Szanowni państwo, grzebowiska to zupełnie odrębny temat. Nie jest sprawą resortu rolnictwa, żeby takie grzebowisko wyznaczyć. Leży to w gestii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Ministerstwa Środowiska. Zaangażowane są także poszczególne samorządy. Podam przykład lubuskiego. Został tam wyznaczony teren na składowanie odpadów, ale w ostatniej chwili lokalny samorząd powiedział, że się nie zgadza i sprawa się skończyła. Takich sytuacji było przynajmniej kilka. Udzielanie rad nic nie kosztuje i zwykle nie stanowi problemu, ale w rzeczywistości rozwiązanie tej kwestii wcale nie jest ani łatwe, ani proste.

Chcę powiedzieć o jeszcze jednej ważnej rzeczy. Wszystkie zakłady utylizacyjne, wszystkie rzeźnie i wszystkie chłodnie w Polsce, to firmy prywatne. Rzeczywistość nie wygląda w ten sposób, że minister rolnictwa i rozwoju wsi może któremuś z tych podmiotów nakazać wykonanie określonych czynności. W pewnych sytuacjach może tego dokonać powiatowy lekarz weterynarii, ale jeśli chodzi o chłodnie i wykup mięsa pochodzącego ze stref zagrożonych, to nie jest możliwe załatwienie tych spraw ze szczebla ministerstwa. W grę wchodzi mechanizmy rynkowe i dlatego w miarę możliwości są przewidywane pewne rekompensaty.

Jeszcze raz powtórzę, że jeżeli chodzi o uwagi pani poseł Niedzieli, to jest nam szczególnie przykro, ponieważ pani poseł jest lekarzem weterynarii i powinna doskonale rozumieć, jak dużą rolę w tym wszystkim gra czynnik ludzki. Jako przykład podam, że jeśli żołnierze pomagali przy załadunku ptaków, to ich praca wyglądała tak, że jedni robili wolniej, drudzy szybciej itd. Co w tej sytuacji miałyby zrobić powiatowy lekarz weterynarii? Stać nad nimi i dyktować tempo jak u wioślarzy? Tak byłoby szybciej? Naprawdę, robimy co możemy, bez względu na to, czy państwo w to wierzy, czy nie. Inspekcja i wszystkie inne służby wykonały swoją pracę. Zgodnie z posiadanymi możliwościami i swoją najlepszą wiedzą w tym zakresie. Podmioty prywatne znajdują się jednak poza zasięgiem naszego oddziaływania. Nie jesteśmy w stanie nikogo zmusić do zakupu mięsa, bez względu na to, czy chodzi o drób, czy o wieprzowinę.

Powtórzę jeszcze raz na zakończenie, że gdybyśmy robili coś źle, to z pewnością wypadlibyśmy z zasady regionalizacji. To wszystko, co miałam do powiedzenia. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję, pani minister. O ile dobrze zrozumiałem, poprosiła pani o przypomnienie pytania. Jeśli chodzi o moje pytanie, to miałem na myśli przedstawienie Komisji informacji na temat procedur likwidacji ogniska grypy ptaków, łącznie z podaniem obowiązujących ram czasowych. Rozumiem, że może się zdarzyć tak, iż nagle w jakimś miejscu w Polsce przez tydzień będzie cały czas padać. W przepisach jest jednak mowa o 21 dniach i wydaje się, że jest to dość długi okres, wystarczający do likwidacji. Specjalnie porównałem działanie służb do działania wojska po ogłoszeniu mobilizacji. Wojsko ma wszystko dokładnie rozpisane i jestem głęboko przekonany, że analogicznie powinno być w resorcie rolnictwa, zwłaszcza że grypa ptaków nie jest pierwszym tego rodzaju przypadkiem.

Co najmniej drugi raz słyszymy, że polskie państwo nic nie może. Jeżeli tak rzeczywiście jest, to ta informacja bardzo nas smuci. Wiem, że sprzedano zakłady przetwórcze, chłodnie itd., ale jeśli tak ma być, że nie jesteśmy w stanie nic zrobić, to może należy wygospodarować środki na wybudowanie kilku państwowych zakładów. Nie wiem, czy nie byłoby to korzystne także ze względu na możliwość wpływania na kształtowanie cen

rynkowych i zapobieganie ewentualnym znowom cenowym. Nie może być jednak tak, że przy każdej okazji wystąpienia ogniska ASF lub grypy ptaków słyszymy, że państwo nic nie może zrobić. Dlatego wnoszę o udzielenie odpowiedzi na piśmie i przedstawienie pomysłów na to, co państwo mimo wszystko może. Nie oczekuję ich w tej chwili, ale pamiętajmy, że wszystko co się mówi na tej sali jest nagrywane i zapisywane. Jeśli z ust ministra pada stwierdzenie, że państwo nic nie może, że jesteśmy bezsilni, to taka sytuacja jest bardzo niedobra. To tyle ode mnie, a teraz udzielam głosu pani przewodniczącej Dorocie Niedzieli. Bardzo proszę.

Poseł Dorota Niedziela (PO):

Chcę się tylko odnieść do tego, co powiedziała pani minister. To nie jest tak, że twierdzę, iż państwo nic nie robicie. Mówię jedynie, że jeśli zarzuty się powtarzają, to powinno się z takiej sytuacji wyciągać wnioski. W piśmie ze Stęszewa jest napisane, że w świetle powyższego oraz z powodu braku jednoznacznej decyzji nie mamy na obecną chwilę możliwości oddania ptactwa do ubojni. Ptactwo przecież rośnie, a nikt od nas nic nie odbierze, bo drób pochodzi ze strefy zapowietrzonych, oznaczonej czarnym krzyżem. Nie ma także obowiązku gazowania drobiu. Wydaje się, że chodzi w gruncie rzeczy tylko o większą koordynację i wytłumaczenie, co zrobić, jeśli stwierdzamy kolejne ognisko. Doskonale rozumiem, że w następnym gospodarstwie może za trzy dni wystąpić kolejne ognisko, a to oznacza, że czas na likwidację automatycznie się wydłuża.

Chodzi jednak o to, tak przynajmniej wynikałoby z zasad logiki, aby lekarz powiatowy bardzo szybko decydował o pewnych kwestiach. Jak sama pani powiedziała, pani minister, są to decyzje administracyjne. Pierwsza z nich stwierdza, że okręg jest zapowietrzony, a skoro jest tam drób, to powiatowy lekarz powinien wiedzieć, albo móc szybko się dowiedzieć, w jakim stadium chowu znajduje się drób. Jeżeli jest bliski ubojowi, to powinno się przeprowadzić kategoryzację i ustalić, co czasowo do załatwienia jest najważniejsze. Od hodowców dowiadujemy się później, że wszystko było przeprowadzane w sposób niekontrolowany, czyli, że lekarz sobie nie poradził z problemem.

Jesteśmy tu, gdzie jesteśmy, po to, aby wypracować skuteczne metody działania. Rozumiem, że każdy broni swojego stanowiska, ale my też mamy prawo bronić naszej perspektywy. Jeżeli słyszymy skargi od hodowców, to w kontaktach z przedstawicielami rządu jesteśmy tylko przekąźnikami informacji. Niczego sami w tym zakresie nie wymyśliśmy. Ja nie hoduję drobiu, pani minister. Jestem tylko lekarzem weterynarii, ale znam ustawę, o której rozmawiamy. Jeżeli jest w niej napisane, że powiatowy lekarz ma prawo wydawania aktów miejscowych, a do tego ma prawo nakazania, to oznacza, że takie prawo posiada, a skoro tak, to on nadzoruje ubojnię i może podjąć określone decyzje w wyjątkowych sytuacjach. Oprócz tego ma, już poza ustawą, prawo do logicznego myślenia. Jeśli drób jest do uboju, to powinien zostać ubity. Nikt nie będzie miał o to do lekarza pretensji, o ile będzie on postępował w sposób logiczny. Uważam, że aktualna ustawa pozwala na lepszą koordynację działań. Wyciągnijmy jednak wnioski. Pójdźmy na miejsce, zobaczmy jak wygląda sytuacja i oceńmy co się da zrobić, a co nie. Taki sam zarzut był w Deszcznie, jest w Stęszewie i praktycznie powtarzał się wszędzie, gdzie przyjechaliśmy, żeby ocenić sytuację.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Bardzo dziękuję. Jeszcze króciutko pan poseł Ajchler, proszę.

Poseł Zbigniew Ajchler (PO):

Pani minister, zgodnie z pani życzeniem przygotuję pytania na piśmie. Myślę, że będzie to zrobione wystarczająco precyzyjnie. Osobiście te pytania przygotuję i pani dostarczę. To pierwsza sprawa.

Po drugie, chcę powiedzieć rzecz następująca. Szanowna pani minister, jestem praktykiem. Kieruję w tej chwili produkcją, na bieżąco podejmuję gospodarcze decyzje i bardzo mocno na co dzień odczuwam to, o czym dziś rozmawiamy, czyli problem masy towarowej, ilości potrzebnego transportu, jego logistyki itd. Ja to wszystko znam. Nie mówiłem, że państwo nic nie robicie. To nieprawda. Wykonaliście dużą pracę, ale my jako opozycja jesteśmy tutaj po to, jak powiedziałem w poprzedniej wypowiedzi, żeby wam w pracy

pomóc, żeby ją usprawnić i maksymalnie złagodzić skutki walki z chorobą grypy ptaków. Powinniście słuchać, co ludzie mają na te temat do powiedzenia.

Pani minister, proszę mi powiedzieć, jak można obojętnie przejść wobec faktu, że przy ASF przewieziono na odkrytym wozie łącznie 350 ton zarażonego produktu do strefy pana Stokłosy? Mam oryginalne dokumenty weterynaryjne, które to potwierdzają. Niech pani powie, co by się stało, gdyby zdarzył się jakiś drogowy wypadek i to wszystko by się rozlało? Przecież dziś o wypadek nie jest trudno. To była ogromna nonszalancja.

W moich wystąpieniach zawsze staram się przedstawić coś twórczego. Jestem nastawiony na budowanie. Jeśli chodzi o programy profilaktyczne, to można je tworzyć w ramach PROW. Dofinansowanie może wynieść 10%, 20% lub 30%. To wszystko kwestia uznaniowa. Można dofinansowywać zabezpieczenia w postaci płotów, podaję to jako przykład. Można wspomagać rolników w inny sposób, ale chodzi o to, aby tych ludzi nie zostawiać samych. Przedyskutujmy to, porozmawiajmy o tych problemach, zamiast lekceważąco mówić, że to nieprawda, że było inaczej itd. Nie spływajmy tego zagadnienia. To wszystko jest niezmiernie ważne.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję panu posłowi. Proszę panią minister o udzielenie odpowiedzi.

Podsekretarz stanu w MRiRW Ewa Lech:

Panie przewodniczący, w żadnym zdaniu mojego wystąpienia nie stwierdziłam, że nic się nie da zrobić. To jest nieprawda. Nie przywykłam, żeby wkładać w moje usta coś, czego nie powiedziałam, dlatego od razu tę kwestię prostuję. Powtarzam, niczego takiego nie powiedziałam.

Jeżeli chodzi o wypowiedź pana posła Ajchlera, to sam fakt, że ASF jednak nie został przewieziony o ponad 300 km, świadczy chyba o tym, że samochód był dobrze zabezpieczony. Poza tym należy pamiętać, że jeśli mamy konwój, to najczęściej przed nim lub za nim podąża ekipa dezynfekcyjna, właśnie na wypadek jakiegoś niespodziewanego zdarzenia. Jeżeli takiej ekipy nie ma, to wszyscy lekarze powiatowi wiedzą, że taki konwój będzie się przemieszczał i są przygotowani z własną ekipą dezynfekcyjną. Mówię o tym żebyśmy wszyscy mieli świadomość, jak takie konwoje są organizowane. Dowodem, że zachowujemy wszystkie procedury jest to, że ani dziesięć lat temu grypy, ani teraz ASF, nigdzie nie przewieźliśmy. Podobnie nie przewozimy wirusa w tej chwili. Stosujemy się do odpowiednich procedur, a jeżeli ktoś to podważa, to każdy powiatowy lekarz weterynarii posiada aktualne dane, wszystkie adresy, telefony itd. i można do tego zajrzeć. To, o czym państwo opowiadacie, jest nieprawdą.

Jeżeli chodzi o sprawę poruszoną przez panią przewodniczącą Niedzielę, to pismo z gminy Stęszew chyba odbieramy w inny sposób. Moim zdaniem, wynika z niego ewidentne oczekiwanie na decyzję odnośnie zabicia lub ubicia ptaków. Zdecydowanie o to chodzi.

Posel Dorota Niedziela (PO):

Chyba bardziej o czas.

Podsekretarz stanu w MRiRW Ewa Lech:

W tej chwili odniosę się do kwestii czasu, pani poseł. Ktoś z państwa powiedział, że lekarze weterynarii nie powinni chodzić od gospodarstwa do gospodarstwa i przeprowadzać prelustracji. Było to wyartykułowane jako zarzut. Pani poseł z kolei twierdzi, że powinniśmy mieć orientację, w jakim wieku jest drób w poszczególnych gospodarstwach, co pomoże nam skrócić czas potrzebny na decyzje i działania. Żeby to wiedzieć, trzeba jednak w tych gospodarstwach się pojawić. To wszystko trwa. W jednym okręgu takich gospodarstw mogą być setki lub tysiące. Potrzeba czasu. Pamiętajmy, że mamy do czynienia z przyrodą i nie możemy odpowiedzialnie określić sztywnych ram czasowych. Dlatego w rozporządzeniu jest napisane: 21 dni, ale itd. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję, pani minister. Jeszcze jeden głos z sali, bardzo proszę.

Prezes Zrzeszenia Rolników i Producentów „Indyk Lubuski” Marek Szymaniak:

Ponownie Marek Szymaniak, „Indyk Lubuski”. Pani minister, siedzimy spokojnie i przyśluśchujemy się dyskusji. Pan przewodniczący, bardzo słusznie powiedział, iż koniecznie trzeba wypracować mechanizmy działania, bez oglądania się na to, kto z jakiej opcji politycznej się wywodzi, czy jest aktualnie po stronie rządu czy opozycji. Z naszej strony służymy państwu pomocą. Pan Władysław Piasecki zadeklarował pomoc ze strony związków branżowych, ja także deklaruje naszą pomoc. Chętnie pomożemy, ponieważ doświadczyliśmy choroby grypy ptaków i wiemy, co to takiego jest.

Ja i siedzący obok kolega praktycznie od pierwszego dnia jesteśmy zaangażowani w walkę z epidemią. Już 4 grudnia ubiegłego roku braliśmy udział w pracach pierwszego sztabu kryzysowego i doskonale wiemy, w jaki sposób choroba była zwalczana na naszym terenie. Szczerze powiem, że naprawdę było ciężko. Ciężki był już pierwszy tydzień, drugi również by ciężki, ale najgorsze były tygodnie trzeci i czwarty. Wtedy wszystko się posypało. Nie mieliśmy lekarza i byliśmy całkowicie bezradni. Rozumiem, że najpierw ktoś kogoś odwołał, później ktoś sam się podał do dymisji, a kolejny lekarz również stwierdził, że w takich warunkach pracował nie będzie. Miałem bezpośrednie kontakty z każdym lekarzem powiatowym, bo zależało mi na jak najszybszym zwalczeniu choroby i mogę stwierdzić odpowiedzialnie, że panowała wielka niemoc. Brak organizacji był ewidentny. Mogę przyjąć wyjaśnienia, że to pierwszy raz, że nas zaskoczyło i musieliśmy się dopiero zorganizować itd. Jednak teraz siedzimy spokojnie i sprawiamy wrażenie, jak byśmy nie wyciągnęli żadnych wniosków z tego co się zdarzyło.

W Wielkopolsce powstało nowe ognisko. Wiem, jak to wszystko poszło, jak doszło do rozszerzenia itd. Tylko że dziś, szanowna pani minister, sytuacja wygląda tak, iż mamy nową panią powiatową lekarz weterynarii, która jest z nami chyba cztery lub pięć tygodni, a mimo to nadal panuje chaos. Chaos jest i nic się pod tym względem nie zmienia. Hodowcy boją się publicznie o tym mówić. Nie wiem, czy pani minister ma tego świadomość. Dlaczego? Otóż dlatego, że jest zamknięte ognisko, ale nie ma decyzji o wypłacie odszkodowania. Każdy chodzi i się martwi, czy i kiedy dostanie pieniądze. W tej chwili w powiecie gorzowskim, zresztą w międzyrzecki również, czekamy na decyzje z wygaszonych ognisk. Moi koledzy czekają, a pośród nich coraz częściej zaczynają się dyskusje, czy w ogóle otrzymają jakiegokolwiek odszkodowanie. W pewnym momencie mówiło się przecież wprost, że to my sami wnieśliśmy chorobę. Jest to oczywiście nieprawda i kompletna bzdura.

Pani minister, powtórzę za jednym z panów posłów, że to, co się dzieje na naszym terenie, to wojna. Walczymy z niewidzialnym wrogiem i jeśli nie stworzymy odpowiednich procedur, które przyspieszą gaszenie ognisk, to możemy te wojnę przegrać. Pamiętajmy, że szybsze gaszenie ognisk to niższe koszty. To co się działo, było prowadzone za wolno i dlatego wszystko nam się rozlało. Pani minister, w Niemczech choroba zaatakowała fermę zarodowe jednej z tamtejszych firm, która – na marginesie mówiąc – posiadała najwyższy stopień bioasekuracji. Mimo tego ptasie grypa również do nich weszła, chociaż mieli pełen monitoring każdego pracownika. Na ich fermach zarodowych bioasekuracja była na najwyższym poziomie na długo przed tym, zanim do Europy zawitała grypa ptaków. Mimo tych zabezpieczeń grypa się u nich pojawiła.

Dzisiaj zastanawiamy się, jak ta grypa się u nas rozprzestrzeniała. Przeskoczyła z jednego powiatu do drugiego, przeskoczyła i tyle. Z gminy Deszczno do gminy Lubiszyn, później do gminy Przytoczna i Santok. Znam hodowców z tamtych gmin i wiem, że stosowali bioasekurację. Jedna z ferm, której jestem właścicielem, została na spotkaniu z wojewódzką panią doktor skarcona za brak zasad bioasekuracji, ale pani doktor chyba nie do końca posiadała wiedzę na ten temat. Takie stawianie sprawy nie miało nic wspólnego z rzeczywistością i z prawdą. Nie chcę tego wątku dalej rozwijać, bo to już przeszłość.

Warto natomiast powiedzieć, co dzisiaj dzieje się w naszym powiecie, czyli w gorzowskim oraz w powiecie międzyrzeckim, jeśli chodzi o Państwową Inspekcję Weterynaryjną. Od dwóch tygodni dopraszamy się o wydanie decyzji. W powiecie międzyrzeckim było ostatnie ognisko, ale chyba pierwsze zamknięte. Poszło z nim bardzo sprawnie. Hodowca bardzo pomógł. Właścicielem stada była spółka, a nie osoba fizyczna. W każ-

dym razie udzielali wszelkiej pomocy przy likwidacji ogniska. Niestety, w trakcie podjętych działań doszło do zniszczenia obiektów i do dziś nikt nie chce nam za to zapłacić. Dosłownie wypchnięto całą ścianę. Takie historie też się zdarzały.

Od dwóch tygodni prezes wspomnianej spółki, czego jestem świadkiem, wydzwania do powiatowej lekarki weterynarii i przez ten cały czas jest zwodzony opowieściami, że nadal brakuje jakiejś opinii prawnej, że coś jest nie tak od strony formalnej itd. W Gorzowie jest dokładnie tak samo, tyle że tam problem wygląda tak, iż mamy kilkanaście ognisk. W mojej ocenie, aktualny stan psychiczny pani doktor powiatowej jest bardzo zły. Ta kobieta jest nękana przez hodowców, gdyż nie jest w stanie udzielić im jasnej odpowiedzi. Mało tego, lekarz powiatowy zmienia zdanie z dnia na dzień. Co innego mówiła wczoraj, a co innego powie jutro. Powołuje się przy tym na to, że dysponuje środkami budżetowymi, czyli pieniędzmi publicznymi i dlatego musi mieć odpowiednie opinie prawników. Bez nich nie podejmie decyzji o wypłacie odszkodowania. Cały czas czeka ona na opinie, a my czekamy na jej decyzję.

Poza tym, bodaj w ubiegłym tygodniu, stała się dziwna rzecz. Dostaliśmy faktury za gazowanie opiewające na setki tysięcy złotych. Do tych faktur były oczywiście cesje. Nie wiadomo dokładnie – dlaczego tak się stało? Musieliśmy się od tych fakturami podpisać. Kolega siedzący obok dostał za gazowanie fakturę na ponad pół miliona złotych. Istnieje naturalnie dokument, który stwierdza, że lekarz powiatowy zapłaci za nas. Pytanie, które chcę teraz zadać brzmi – dlaczego faktury z ognisk dostaliśmy my, a nie dostali takich samych faktur rolnicy ze stref zapowietrzonych, których drób został zlikwidowany na podstawie decyzji lekarza powiatowego?

Reasumując, pani minister, na naszym terenie sytuacja w dalszym ciągu jest napięta. Brakuje jasnych rozwiązań, jeśli chodzi, na przykład, o wycenę paszy, o jej utylizację, podobnie, jeśli chodzi o słomę, obornik itd. Byłem świadkiem, jak ognisko choroby było gaszone w Niemczech. Wirus został wykryty w weekend, w sobotę, rzecz miała miejsce niedaleko Odry, a już w kolejnym tygodniu, chyba we środę lub czwartek cała procedura była zakończona. Ognisko zostało wygaszone w kilka dni. Szczegóły można łatwo sprawdzić, bo przypuszczam, że takie działania musi być zgłaszane i rejestrowane przez odpowiednie służby unijne. Nasze ministerstwo mogłoby zorientować się, w jaki sposób szybko dokonuje się wygaszania ogniska choroby. W przypadku Niemiec mówi się o 36-72 godzinach, a wypłata odszkodowania następuje w ciągu 28 dni, niezależnie od tego, czy mamy ognisko czy usunięcie ze strefy zapowietrzonej. A my cały czas czekamy, nie wiadomo na co.

Słyszę ponaglenie, ale jeśli pan przewodnicząc pozwoli, to dokończę jeszcze ten wątek.

Co jest następstwem braku wypłat odszkodowań? Jesteśmy zadłużeni wobec dostawców. Pracujemy na co dzień na tzw. kredytach kupieckich, mamy nieopłacone piskłeta, nieopłaconą paszę itd. W tej chwili jedna duża niemiecka firma, która jest największym dostawcą pasz na naszym terenie, jest bardzo aktywna biznesowo. Od dwóch tygodni pracuje ona bardzo intensywnie nad tym, aby wpisywać się hodowcom na hipotekę. W mojej ocenie jest to początek przejmowania naszych ferm przez niemieckich operatorów, dostawców pasz. Mimo, że są zabezpieczeni przez weksle, żądają od hodowców dodatkowych zabezpieczeń. Jest to drugi przypadek, który znam osobiście, iż kiedy dochodzi do kryzysu finansowego, a wiadomo, że jesteśmy zadłużeni u dostawców i wytwórców pasz, od razu żąda się od nas wpisu na hipotekę. Nic innego ich nie interesuje, tylko wpis na hipotekę. Koniec.

Widać zatem wyraźnie, jak bardzo przyszłościowo oni myślą. Najpierw sprzedają nam paszę na bardzo odległe terminy płatności, zachęcają hodowców do współpracy bardzo korzystną ceną, następnie spokojnie czekają na powstanie sytuacji kryzysowej i wtedy żądają wpisu do hipoteki. Jeśli hodowca się na to nie zgodzi zaczynają egzekucję komorniczą. Dali nam wyraźnie do zrozumienia, że tak właśnie będzie. Dlatego bardzo proszę panią minister, aby wpłynęła na lekarza powiatowego, żeby ten przyspieszył swoje działanie. Chodzi o wypłaty odszkodowań.

Hodowcy chcą się rozliczyć i dalej pracować oraz współpracować. Proszę mi uwierzyć, pani minister, że hodowcy naprawdę chcą współpracować w każdym możliwym zakresie z przedstawicielami służb państwowych. Będziemy współpracować przy opracowywaniu

procedur oraz przy zwalczaniu ognisk choroby. Z naszej strony jest ku temu dobra wola. Nie znam hodowcy, który miałby w sobie tyle złej woli, że wolałby zamiast współpracy pozostawić swoją hodowlę na wyginięcie. Chcemy jak najszybciej likwidować ogniska i przywracać hodowlę. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję. Zgłaszał się jeszcze pan poseł Ajchler. Proszę, panie pośle, ale dosłownie ma pan trzydzieści sekund, ponieważ za chwilę musimy opuścić salę.

Poseł Zbigniew Ajchler (PO):

Pani minister, wszystkie wypowiedzi posłów są twórcze. Wszystkim nam zależy na usprawnieniu pracy i ulżeniu hodowcom. To po pierwsze.

Po drugie, pani minister, czy nie mówiłem wcześniej, że rolnicy się boją? Dopiero przed chwilą przedstawiciel hodowców odważył się głośno powiedzieć to, co ja sygnalizowałem, że chodzi o kwestię weksli i hipoteki.

Jeśli chodzi o ASF, to ze Strugą Jezuicką współpracuję dwadzieścia lat, pani minister. Wiem, jakie mają samochody, sprzęt itd. Jeżeli rolnicy dotknięci ASF dzwonią do mnie i mówią, że na ich terenie lekarz weterynarii stosuje to samo narzędzie do dwudziestu zakładów, a powinien tylko raz, to co mam o tym sądzić? Nie mówię o tym złośliwie. Zależy mi, żebyście państwo, jako rządzący, zwrócili uwagę na takie przypadki i sprawili, że więcej nie będą się one zdarzały. Taka jest intencja naszych wypowiedzi. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję, panie pośle. Pani minister Ewa Lech, bardzo proszę.

Podsekretarz stanu w MRiRW Ewa Lech:

Naprawdę nie wiem, co mam w tej chwili powiedzieć. Jeśli chodzi o decyzje w sprawie odszkodowań, to na ten temat już się wypowiadałam. W grę wchodzi miliony złotych, szanowni państwo. Po każdej tego typu akcji następuje po jakimś czasie kontrola NIK, która wszystko sprawdza i weryfikuje. Powiatowy lekarz weterynarii musi naprawdę sprawdzić, czy wszystko zostało zrobione, co być zrobione powinno, aby można wydać pieniądze. Nie twierdzę bynajmniej, że panowie hodowcy z lubuskiego czegoś nie zrobili albo czemuś uchybili. Z naszych wcześniejszych wspólnych spotkań pamiętam, że deklarowaliście pomoc i faktycznie jej udzielaliście. Nieprawdą jednak jest, że wszyscy z nami współpracowali. Chociażby podczas załadunku pomiotu część hodowców tylko się przyglądała i liczyła na to, że ktoś za nich wszystko zrobi. Rzeczywistość nie zawsze wygląda tak różowo, jak usiłujecie to państwo przedstawiać.

Chcę państwu powiedzieć, co jest w tym wszystkim najważniejsze. W Polsce mam 54 ogniska. Zamieszanie i niedociągnięcia, które wystąpiły w lubuskim, dotyczą zaledwie części z nich. W pozostałych województwach nie notujemy żadnych skarg. Wszystko odbywa się tak, jak powinno. Nie przenosimy zatem opinii z lubuskiego na resztę kraju. Nie oceniamy przez pryzmat tego województwa wszystkich działań inspekcji i rządu w terenie. Podkreślam jeszcze raz, że mamy do czynienia z przyrodą i wszystkiego przewidzieć nie sposób.

Jeżeli chodzi o przywołanego powiatowego lekarza weterynarii, to proszę mi wierzyć, że jest to osoba, która bardzo ciężko pracuje. Zarówno poprzedni lekarze, jak i obecny, pracują cały czas pod presją. Nierzadko jest bezpośrednio atakowany. Nie przesądzam, czy są to ataki uzasadnione czy nie, bo nie znam szczegółów. Faktem jest, że pani doktor znajduje się pod wielką presją i szczerze jej życzę, aby udało się jej wytrwać. Nie chciałabym się znaleźć na jej miejscu. Państwa mniej lub bardziej uzasadnione pretensje powodują, że pani doktor nie chce popełnić żadnego błędu. Jednak w takiej atmosferze spokojnie pracować się nie da i nie uda się nie popełniać błędów. Bardzo proszę, abyście wzięli to pod uwagę. Jak powiedziałam, w grę wchodzi wielkie pieniądze. Wszystko zostanie później skontrolowane w ramach Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi, a także wcześniej lub później przeprowadzony zostanie audyt zewnętrzny. Bardzo proszę o nieprzenoszenie opinii lokalnych z lubuskiego na cały kraj. Ognisk mieliśmy dużo. Nikt nie wie, kiedy to się skończy. Mam nadzieję, że wystarczy nam zarówno pieniędzy, jak i lekarzy weterynarii, którzy będą chcieli wykonywać swoją pracę. Takie podejście i taka ocena,

jakie były tutaj przedstawione, są naprawdę zniechęcające, a przede wszystkim niesprawiedliwe. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję, pani minister. Stwierdzam, że lista mówców została wyczerpana. Zamykam na tym pierwszy punkt porządku dziennego W sprawach różnych o głos poprosił pan przewodniczący Ardanowski. Proszę, panie pośle.

Poseł Jan Krzysztof Ardanowski (PiS):

Panie przewodniczący, pozwoli pan, że zanim zadam pytanie pani minister, powiem jeszcze jedno zdanie komentarza. Przepraszam, że wcześniej nie zareagowałem. Chcę się odnieść do tego, o czym mówił pan z lubuskiego. Przejmowanie zadłużonych gospodarstw, łącznie z gruntami, staje się zjawiskiem dość powszechnym i to nie tylko w naszym kraju. Robią tak firmy dostarczające środki produkcji, a także niektóre banki. Takie zjawisko ma miejsce. Wracając do wypowiedzi hodowcy z lubuskiego, chcę stwierdzić, że jeśli firma, z którą pan współpracuje grozi czymś takim, to powinien to być ostatni dzień współpracy z taką firmą. Apelowaliśmy do mądrości branży i chodziło mi nie tylko o sytuację, kiedy wpadamy w kłopoty, jest kryzys i wszyscy jednym głosem mówią, niech nas ktoś ratuje. Chodziło mi także o mądrość przy planowaniu produkcji i koordynowanie działań wewnątrz branży, aby nie dopuścić do sytuacji, którą przedstawił pan z lubuskiego. Jest to jednak temat na zupełnie inną rozmowę i nie chcę teraz o nim mówić.

Pani minister, w regulaminie Sejmu jest odpowiedni punkt, zgodnie z którym chcę panią poprosić, żeby na jutro resort rolnictwa przygotował krótką informację na temat zakazu przetwórstwa łososi ekologicznych w Polsce. Wiem, że ta tematyka również podlega nadzorowi pani minister. Zdaję sobie sprawę, że spór prawny pomiędzy Komisją Europejską a Norwegią o oznaczanie łososia ekologicznego toczy się od dawna i każda strona opowiada swoje i przedstawia własne racje. Trudno jest mi jednak wyobrazić sobie wstrzymanie przetwórstwa norweskiego łososia w naszym kraju. Nie czas teraz dyskutować o jego jakości, ale są firmy, które zajmują się tą działalnością.

Proszę o podanie informacji, jakie podstawy prawne chce zastosować Unia Europejska oraz przedstawienie, w jaki sposób do tego unijnego nakazu, czy też zalecenia, odnoszą się inne kraje. Nie wyobrażam sobie sytuacji, że wszystkie kraje w Europie wstrzymają przetwórstwo łososia norweskiego. W takie cuda nie wierzę. Stąd pytanie – czy inne kraje wprowadziły taki zakaz? Jeżeli tak, to które? Jeżeli zaś takiego zakazu nie wprowadziły, to w jaki sposób bronią przetwórstwa na swoim terenie? Jest to bardzo ważna sprawa i to nie tylko w mojej ocenie. Kilkoro posłów prosiło, aby o tę kwestię zapytać. Polscy przetwórcy twierdzą, że jeżeli wypadną z rynków, to później już ich nie odzyskają. Chodzi o przejęcie pewnych rynków żywności, obsługiwanych przez polskich producentów ryb przetworzonych, przez dostawców z innych państw. Z tego powodu, niezależnie od tego jak oceniamy łososia norweskiego, trzeba robić wszystko, żeby nasze firmy, które płacą podatki i dają ludziom pracę, nie zostały z rynku wypchnięte. Proszę o przygotowanie na jutro krótkiej notatki na ten temat. Dziękuję.

Przewodniczący poseł Jarosław Sachajko (Kukiz15):

Dziękuję, panie pośle. Informuję, że na tym wyczerpaliśmy porządek dzienny. Protokół z dzisiejszego posiedzenia zostanie wyłożony do przejrzania w sekretariacie Komisji w Kancelarii Sejmu.

Zamykam posiedzenie Komisji.